



**Barbara Bretton**

**Tylko Paryż**



## PROLOG

*Zima*  
*Long Island*  
*Przyjęcie zaręczynowe*

Duży żółty dom na końcu Meadow Run Road rozbrzmiewał śmiechem. Z komina wydobywał się dym i walił prosto do księżyca, którego kula jarzyła się na czarnym jak atament niebie. Czuło się, że wkrótce znów spadnie śnieg, ale nikt się tym nie przejmował. Samochody parkowały na podjeździe, zajmowały też część trawnika przed domem i kawałek ulicy.

- Cśś! - szepnęła, kiedy zanurzyli się w mroku podwórza, na którym ich córki bawiły się jako dzieci. - Jeszcze nas usłyszą.

Przyciągnął ją do siebie, a ona stopniała w jego objęciach.

- Nie wiem, jak ty, ale ja nie zamierzam się rozgadywać.

Zadrzała, ale nie z powodu mroźnej zimy, która spowiła tę część Ameryki.

- Ja też nie - przyznała, choć to właśnie brak rozmowy legł u podstaw ich nieporozumień.

Czy potrzebne są słowa, gdy księżyc jest w pełni, a szampan pulsuje jak światło gwiazdy? Czy przyjęcie z okazji zaręczyn córki nie skłania do refleksji nad przeszłością, kiedy samemu wierzyło się w „żyli długo i szczęśliwie”? - W taką noc nie można w to nie wierzyć. Miłość była wszędzie. Muzyka i śmiech wypełniały dom. Ludzie, których kochasz najbardziej na świecie, zebrali się, żeby dzielić się szczęściem.

Pachniał jak dawniej - zmysłowy, korzenny aromat wody kolońskiej mieszał się z zapachem górskich jezior. Śmiał się, kiedy pierwszy raz mu o tym powiedziała.

- Jesteś dziewczyną z Long Island - zakpił z niej życzliwie. - Co ty możesz wiedzieć o górskich jeziorach?

A jednak kiedy wreszcie je zobaczyła, przekonała się, że miała rację, i to było wspaniałe, tak jak wspaniałe były długie lata ich wspólnego życia.

Trzymając się za ręce, obiegli starą szepę, w której wieki temu dziewczynki trzymały rowery. Zmrożony, twardey śnieg chrząścił jak szkło. Poślizgnęła się na lodowej skorupie, a jego mocne

ramiona podtrzymały ją, nim wylądowała na ziemi. Zawsze czuła się przy nim bezpieczna, nawet teraz...

Nie zapytał, dlaczego przestała posypywać podjazd solą.

Nie przypominała mu, że nie mieszkają już razem, a niegdyś ich wspólny dom obecnie zajmuje młodsza córka i jej współlokatorki.

To była chwila poza czasem. Przed nią nie istniało nic. Po niej wszystko przestanie być ważne.

Byli tylko oni dwoje.

Otworzył drzwi samochodu i wdrapali się do środka.

- Toyota? - spytała, unosząc brwi.

- Tylko taki mogłem wynająć. Niestety skończyły im się egzemplarze oldsmobilów cutlass rocznik 1974.

Westchnęła cichutko.

- Nie miałam na myśli zaawansowanego w latach cutlassa twojego taty.

- A ja tak. - Przyciągnął ją do siebie i otulił ciepłym spodem kurtki, którą rozpiął. - Powinniśmy byli go zgłosić jako zabytek.

Ileż to godzin spędzili na tylnym siedzeniu tamtego wielkiego niebieskiego auta. Byli wtedy młodzi i dziko zakochani, ogarnięci tym rodzajem gorączki, na którą jedynym lekarstwem jest dotyk ukochanej osoby.

- Tak mało jeszcze wiedzą o życiu - szepnęła z nosem przy jego szyi. - Mam nadzieję, że wiedzą, co robią.

- W ich wieku mieliśmy już troje dzieci

- przypomniał łagodnie, jakby oznajmiał oczywistą, choć jednak dziwną prawdę.

- Czasy się zmieniły. My byliśmy... - Wzruszyła ramionami. Czy można opisać stan ducha, kiedy poczucie nieuchronnego przeznaczenia przenika cię do szpiku kości ?

- Szaleni - mruknął, dotykając wargami jej włosów.

- Nieustraszeni, obojętni na konsekwencje

- wyszeptła, dotykając ustami jego szyi.

- Są zakochani - powiedział, przyprawiając ją o dreszczyk rozkoszy. - Alexis poszła za głosem serca.

- Tak jak my. - Westchnęła cicho.

- Tak jak my...

Gdyby nie fakt, że byli w przededniu rozwodu, mieliby co opowiadać wnukom, kiedy przyjdą na świat.

Niecały tydzień temu Alexis zjawiała się w towarzystwie przystojnego mężczyzny, żeby zakomunikować wielką nowinę. Ona i Gabe Fellini zamierzają wziąć ślub wczesną wiosną w Paryżu.

- Poczekaj, aż zobaczysz Paryż - ekscytowała się Alexis. - Nie rozumiem, dlaczego ty i tatuś nigdy nigdzie nie podróżujecie.

Jej kochana córeczka nie miała pojęcia, czego od nich żąda.

Paryż był ich miastem, ich skrytym marzeniem od niepamiętnych czasów. Zakochani w sobie jeszcze od czasów licealnych, zamierzali uciec do Miasta Świateł zaraz po skończeniu szkoły, odkładając dalszą naukę na później. Wezmą plecaki i wszystkie oszczędności, które zdołają uzbierać, i ruszą na podbój świata. Ryan napisze Wielką Powieść Amerykańską, kontynuując w następnym pokoleniu dzieło Steinbecka, Faulknera, Hemingwaya i Fitzgeralda, dzięki której Amerykanie lepiej rozumieją i siebie, i otaczającą ich rzeczywistość. Ona zaś podaży tropem Moneta, Renoira i Sargenta, wykorzystując w swych obrazach ich impresjonistyczne spojrzenie na świat, zarazem jednak wypełniając je tym wszystkim, co świat doznał i czego się nauczył w jakże niezwykłym dwudziestym wieku, wieku nie tylko dwóch strasznych wojen i bomby atomowej, ale i Einsteina, Freuda i Matki Teresy, stuleciu, w którym ludzkość nie tylko mordowała się nawzajem i spychała na skraj nędzy i poniżenia, lecz również ruszyła na podbój kosmosu i coraz śmieiej myślała o kolonizacji innych planet.

Zrobią tak, ale nie wcześniej niż nasycą się Paryżem, ustatkują i założą rodzinę.

Ich plan miał tylko jedną drobną wadę: osiem

miesiący po ukończeniu liceum przyszła na świat Shannon.

A chociaż strasznie uważali, niecałe dwa lata później pojawiła się w ich rodzinie kolejna dziewczynka, Alexis.

A po siedmiu latach małżeństwa, kiedy sądzili, że na dobre skończyli z pieluszkami, śliniaczkami i smoczkami, dołączyła do nich Taylor.

Ani się obejrżeli, jak z zakochanych bez pamięci nastolatków przeistoczyli się w kochających rodziców, którzy nie mieli szansy, by spowolnić tempo, złapać oddech i oddać się kontemplacji świata oraz filozoficznej refleksji, a od tego przecież zaczyna się prawdziwa sztuka. Lecz cóż, takie jest życie. Nie zwalnia i nie bierze poprawki na młodzieńczy entuzjazm i marzenia, tylko każdy kolejny dzień wypełnia prozaicznymi czynnościami, którym podołać musi młoda para, a także co jakiś czas stawia przed nią poważne wyzwania, takie jak uzyskanie korzystnego kredytu na nowy dom, zdobycie lepiej płatnej pracy, wyrnięcie z kłopotów wychowawczych, których nie szczędzą rodzicom dorastające dzieci. Jedyne, co można zrobić, to brać się z kłopotami za bary i ciężko pracować, by rodzina żyła w harmonii i na niczym jej nie zbywało, i nie tracić nadziei, że na realizację osobistych marzeń i ambicji kiedyś wreszcie nadejdzie czas.

Marzenie o Wielkiej Powieści Amerykańskiej

wyparte zostało przez znaczące i intratne co prawda, ale tylko dziennikarstwo.

Marzenie o Wizji Plastycznej XX Wieku wyparte zostało przez coraz bardziej lukratywną i cenioną wprawdzie, ale tylko sztukę portretową.

Natomiast marzenie o Paryżu...

- Jeszcze przyjdzie ten dzień - obiecywali sobie w ciężkich chwilach, kiedy życie rzucało im kolejne kłody pod nogi.

- Przyjdzie ten dzień, że pocałuję cię na wieży Eiffla - mówił Ryan. - Tylko niech nasze córki podrosną...

Kto mógłby przypuszczać, że sprawi to ich drugie dziecko!

- Paryż - rozmarzyła się Kate.

- Paryż - powtórzył jak echo Ryan.

I zamilkli na dłuższą chwilę.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Wiosna*

*Paryż*

*Sześć dni przed ślubem*

- Dziękuję. - Kate Finney Donovan wręczyła garść euro nieprzyzwoicie urodziwemu boyowi hotelowemu, który wyczekiwał w drzwiach na napiwek. - Dziękuję bardzo.

Skłonił się i powiedział w języku Moliera coś w rodzaju: „Mogę zostać ojcem pani dziecin”. A może jednak chodziło mu o to, by zapoznała się z aktualnym kursem waluto W każdym razie po wygłoszeniu swej kwestii, nie czekając na odpowiedź, zamknął za sobą drzwi.

Zaśmiała się po raz pierwszy od osiemnastu godzin spędzonych w ścisku korków ulicznych, przechodzącą kontrolę bezpieczeństwa, bohaters-

ko znosząc wstrząsy turbulencji, usiłując przy tym opanować treść, która nieodmiennie dopada każdą matkę panny młodej.

Trzeba uczciwie przyznać, że paryżanie okazali się mili i nie pozwolili jej zginąć. Dzięki uprzejmości znajomych angielski taksówkarzy i słabej, bo wyniesionej jeszcze z liceum, znajomości francuskiego, bez szwanku dotarła z lotniska do hotelu. Chociaż, sądząc po reakcji boya na napiwek, z tą znajomością może nie jest najlepiej. Nie zawadzi, jeżeli przed snem zajrzy do kompendium wiedzy wszelakiej, czyli do „Przewodnika po Paryżu”, i ponownie przeczyta fragment dotyczący kursów walut.

Zatrzymała się w apartamencie w hotelu „St. Michel” na lewym brzegu Sekwany, który od niepamiętnych czasów wynajmowała jej cioteczna babka, Celeste Beaulieu. Ciotka, która obecnie przebywała już w zajezdzie „Milles Fleurs”, znajdującym się na obrzeżach miasta i specjalizującym się w przyjęciach weselnych, zasugerowała Kate, by nacieszyła się luksusem, zanim szaleństwo weselne rozkręci się na dobre.

Kate zwierzyła się Celeste z chwili słabości, która przytrafiła się jej podczas przyjęcia zaręczynowego. Zadzwoiła do niej parę dni po tym zdarzeniu, a cioteczna babka podtrzymywała ją na duchu, podczas gdy Kate na przemian oskarżała to siebie, to Ryana o to, że zamiast myśleć

głową, pozwolili dojść do głosu hormonom. Jedyne Celeste wiedziała, co oznacza dla nich Paryż i jak ciężko im będzie poznawać miasto w poje-  
dynkę.

- Zrobisz, jak powiedziałam, moja droga  
- zdecydowała Celeste tonem nieznoszącym sprzeciwu, jak przystało na Francuzkę z Brook-  
lynu. - Odeślesz bagaż do „Milles Fleurs” i po-  
wiesz Alexis, że zanim do nich dołączysz, musisz  
załatwić jakąś ważną sprawę.

- Chcesz, żebym okłamała własną córkę i - za-  
pytała Kate, wbrew sobie z radością godząc się  
w duchu na takie rozwiązanie problemu.

- Przecież musisz uporządkować swoje spra-  
wy sercowe. - Najwyraźniej Celeste zależało,  
żeby Kate odkryła Paryż na własną rękę, po  
swojemu i we własnym rytmie, dzięki czemu  
zyskiwała szansę, by zapanować nad emocjami,  
kiedy ponownie zobaczy Ryana. Niewykluczo-  
ne, że mając już za sobą wszystkie „pierwsze  
razy” w Paryżu, wyjdzie obronną ręką z kon-  
frontacji.

Może ciotka ma rację, skoro jeszcze w drodze  
z lotniska Kate wybuchnęła płaczem na widok  
wieży Eiffla, a oszałamiające piękno Miasta Świa-  
teł dosłownie ją powaliło. Wszystko było tak  
ośniewające, jak to sobie wyobrażała jako roz-  
marzona, zakochana nastolatka. Szerokie bulwa-  
ry, wąskie brukowane uliczki, pełne gracji drzewa

z zieloną mgiełką wiosennych listków i sięgająca nieba wieża Eiffla.

W młodych ludziach - malarzach i literatach pochylonych nad szkicownikami i laptopami czy nad dymiącymi miseczkami zupy cebulowej - skłonna była dopatrywać się duchów Renoira, Moneta i Degasa, Prousta, Apollinaire'a, Hemingwaya i Fitzgeralda.

Dlaczego nie zdobyliśmy się na wyjazd przed laty, Ryanie? - przemknęło jej przez głowę. Póki jeszcze nie było za późno...

Znała odpowiedź. Dzieci, kariera, praca... samo życie. I tak gdzieś po drodze wyparowały marzenia.

Dzięki Bogu, że posłuchała Celeste i poświęciła ten czas tylko sobie. Bagaż właśnie jedzie do „Milles Fleurs”, a Alexis jest przekonana, że Kate ma spotkanie z właścicielem galerii w wiejskiej posiadłości nad Loarą.

Miała z sobą tylko małą torbę podróżną, trochę przyborów toaletowych i portret rodzinny, który namalowała na prośbę córki. Tak się złożyło, że właśnie ten obraz odniósł nieporównanie większy sukces i uwierzytelnił jej rosnącą renomę wziętej portrecistki bardziej niż oficjalne zamówienia. Czy cioteczna babka wiedziała, że podróżując bez bagażu, Kate poczuje się atrakcyjna i wytworna niczym bogata i żadna przygód globtroterka, która jest przekonana, że cały świat leży

u jej stópć Pewnie tak, bowiem w sprawach życiowych dobiegająca dziewięćdziesiątki madame Beaulieu była bezkonkurencyjna. Niewykluczone, że nawet to wszystko ukartowała.

Celeste, starsza siostra babki Kate, przeniosła się do Francji w 1950 roku, wyszła za mąż na przystojnego Francuza i nigdy tego nie żałowała. Należała do tych kobiet, które z wrodzoną intuicją wyczuwają mechanizmy rządzące męsko-damskimi związkami. Była chodzącym reliktem z czasów, kiedy istniały prawdziwe salony i obowiązywał pełen niuansów towarzyski ceremoniał. Instynktownie wyczuła, że uroki Paryża w połączeniu ze ślubem Alexis mogą być zbyt trudnym przeżyciem dla kobiety w przededniu rozvodu.

Elegancki salon był kwintesencją francuskości. Antyczna szafa, która mogłaby stać w Luwrze, sąsiadowała z prostym, nowoczesnym fotelem, nawiązującym do najlepszych wzorów sztuki użytkowej z połowy dwudziestego wieku. Salon łączył się z biblioteką, skąd przechodziło się do położonej na tyłach apartamentu sypialni z długimi skrzydłowymi oknami, z których roztaczał się widok na szeroką ulicę i Sekwanę. Łóżko wydawało się krótkie, ale kusząco szerokie. Zasłane było misternie haftowanymi poduszkami i puchową kołdrą z mieniającego się srebrzystoróżowego jedwabiu. Kiedyś, dawno temu, hotel był

przystanią dla młodych artystów, a bystre oko Kate wypatrzyło na parapecie wyblakłe plamy zieleni ftalowej i cynobru.

- Jestem w Paryżu! - zawołała do pustego pokoju, czekając na dreszczyk emocji, którego się spodziewała od momentu wylądowania samolotu. Niestety, mimo otaczającego ją piękna tak samo by się czuła na przykład w Filadelfii.

To pewnie kwestia zmiany czasu, pomyślała.

Kto by przypuszczał, że los spleta figła i spełni jej największe marzenie na dwa tygodnie przed podpisaniem papierów rozwodowych i przypieczeniem końca trzydziestu lat małżeństwa z Ryanem. Najwyraźniej los ma specyficzne poczucie humoru, tylko że Kate wcale nie było do śmiechu. Paryż był nadal szczytem jej pragnień - różnica polegała na tym, że nie było tu Ryana.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że dzwoni telefon.

- Witaj, moja droga! - radośnie powiedziała cioteczna babka. - Dzwonię już od dwóch godzin. Dobrą miałaś podróż?

- Odpukać. Długą, ale bezpieczną.

- Zainstalowałaś się już w apartamencie?

- Jest piękny! - z zachwytem wykrzyknęła Kate. - Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Miło mi, cieszę się wraz z tobą. A jakie masz plany na dzisiaj? - zapytała z wielką energią.

Niejedna dwudziestolatka mogłaby pozazdrościć madame Beaulieu życiowego entuzjazmu.

Dobre pytanie. Wszyscy uważają, że przelot z zachodu na wschód nie jest uciążliwy, ale Kate czuła się tak, jakby całą podróż odbyła w luku bagażowym.

- Chyba zamówię coś z room service'u i utnę sobie drzemkę. Spróbuję się dostosować do zmiany czasu.

- Ależ nie!

- Ależ tak! - skontrowała Kate ze śmiechem. - Nie jestem taka młoda jak ty, ciociu. Muszę się zdrzemnąć, zanim zacznę zwiedzać.

- Zdrzemnąć?! Co za pomysł. Zabraniam ci! Moja droga, jesteś przecież w Paryżu! Spać będziesz w Nowym Jorku. Uczesz się, pomaluj usta i to wszystko.

Może dla Celeste to było wszystko, ale potrzeby Kate były inne, a na pierwszym miejscu znajdowała się filiżanka mocnej kawy.

Pogadały parę minut o weselu. Żadna z nich nie wspomniała o Ryanie, co było na rękę Kate, mimo że temat cisnął się na usta. Natomiast jeśli chodzi o młodą parę, żadnych barier oczywiście nie było. Alexis i Gabe odbyli w zimie rozmowę z Celeste i seniorka rodu wyraziła pełną aprobatę dla ich związku.

Nic dziwnego. Kate nie wyobrażała sobie bardziej udanego zięcia niż Gabe Fellini. Z pomocą

Celeste narzeczeni z bezbłędną precyzją załatwili sprawy związane z uroczystością ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych.

Wielopokoleniowe rodziny Fellinich i Donovanów pokochały się od pierwszego wejrzenia. Siostry Alexis, Shannon i Taylor, pozwoliły łaskawie swej średniej siostrzyczce zagrać pierwszą rolę. W rezultacie od matki panny młodej oczekiwano tylko, że pojawi się na parę dni przed wielkim dniem stosownie ubrana i z rodzinnym portretem, który obiecała namalować podczas przyjęcia zaręczynowego.

A wracając do tamtego sławetnego wieczoru - kto mógł kiedy przypuszczać, że Kate postrada rozum!

Inaczej nie można wytłumaczyć tego, co się wydarzyło. W jej ciało wstąpiła jakaś obca siła, która wrzuciła ją do toyoty i kazała jej kochać się z Ryanem.

Kiedy w delikatny sposób dziewczynki dały jej do zrozumienia, że ich ojciec nie przyjedzie sam na przyjęcie, Kate przygotowała się na konfrontację z inną kobietą u boku męża. Ryan jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną i wcześniej czy później zorientuje się, że świat jest pełen pięknych pań, spośród których może wybierać.

Uzbroiła się na spotkanie z dwudziestoletnią lalunią ze sztucznie powiększonymi piersiami,



porcelanowymi koronkami na zębach i z biodrami, o jakich Kate mogła tylko pomarzyć.

Ale do niczego takiego nie doszło. Śnieżyca z Long Island przemieściła się na północ i loty między Bostonem, gdzie Ryan był gospodarzem radiowego sportowego programu rozrywkowego, a Nowym Jorkiem zostały odwołane.

Aż wstyd się przyznać, ale Kate odczuła nagle przyływ ulgi na wieść, że zostanie jej oszczędzony widok męża z inną kobietą.

- Nie wyobrażam sobie zaręczynowego przyjęcia bez tatusia - oznajmiła Alexis.

Na to jednak Kate odrzekła stanowczo:

- Powiedział, żebyś nie zmieniała planów, i na pewno mówił to szczerze. Byłoby mu przykro, kochanie, gdybyś odwołała przyjęcie z powodu zakłóceń atmosferycznych i odwołanych lotów.

W świecie szybkich zmian miłość Ryana do córek stanowiła trwałą i pewny element. Chciał dla nich jak najlepiej i zrobiłby wszystko, by je uszczęśliwić.

Przyjęcie trwało od godziny, Kate niosła właśnie tacę przekąsek z krewetkami do salonu, kiedy z przedpokoju dobiegł ją znajomy, dźwięczny śmiech.

Ryan wypożyczył samochód na lotnisku Logana i dotarł na Long Island w zawiewie śnieżną, żeby z rodziną i przyjaciółmi świętować zaręczyny córki. Kate miała wrażenie, że pęknie jej serce

z tęsknoty, kiedy spostrzegła go w holu. We włosach miał płatki śniegu, które strzepywał z uśmiechem, kiedy podawał szalik i kurtkę rozanielonej przyszłej pannie młodej.

- Mamo, zobacz! - zawołała Alexis, gdy Kate weszła do przedpokoju. - Tatuś jechał całą drogę w zamieci, żeby być z nami.

- Myślałam, że kogoś z sobą przywieziesz  
- powiedziała Kate.

Ryan zmarszczył brwi.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Oboje spojrzeli na Alexis, której niewinny uśmieszek mówił sam za siebie.

- Mam nadzieję, że wypożyczyłeś auto z napędem na cztery koła i - zapytała Kate. Gdzie się podziało „Cześć” albo „Cieszę się, że cię widzę”? Dlaczego jest taka zasadnicza i od razu szuka czegoś, czego można by się przyczepić”?

- Może jestem szalony, ale nie pragnę śmierci  
- odparł równie rzeczowym tonem. - Tak, wynajęłam samochód z napędem na wszystkie osie.

- Pytam, bo na dworze szaleje śnieżycą.

- Musiałoby wiać o wiele silniej, żeby nazwać to śnieżycą - zauważył.

- Może i tak, ale nawiało strasznie dużo śniegu. - Zamknij się, Kate, napomniała się w duchu  
Do czego zmierzasz? - Co chcesz osiągnąć”?

- Od Hartford jechało się jak po maśle, najgorzej było w Maine.

Kate już chciała otworzyć usta i kontynuować dywagacje o pogodzie, kiedy dostrzegła wyraz twarzy Alexis. Ich córka spoglądała to na jedno, to na drugie z wyrazem konsternacji w błękitnych oczach. To był jej dzień. Kate i Ryan powinni to uszanować i odłożyć przepychanki słowne na inną okazję.

Wyraz jej twarzy zamienił się błyskawicznie, kiedy do przedpokoju wszedł Gabe Fellini.

Ledwie narodzona miłość ma w sobie coś smutnego i pięknego zarazem. Alexis i Gabe byli tacy niewinni i łatwowierni. Wierzyli głęboko we wzajemne uczucia i nie wiedzieli nic o życiu, o tych wszystkich podkręcanych piłkach, które ich jeszcze zaskoczą. W tej chwili ufali głęboko, że spotkało ich coś wyjątkowego, bogowie postanowili bowiem obsypać ich wszelkimi błogosławieństwami świata i chronić przed wszelkim złem.

Przez chwilę, patrząc na młodych, Kate miała wrażenie, że ogląda przeszłość swoją i Ryana.

On także to dostrzegł. Kiedy spotkali się wzrokiem ponad głową córki, wszystko inne poszło w zapomnienie. Lata. Problemy. To, że dzieli ich krok od sfinalizowania rozwodu.

Wymienili uśmiechy i wskrzesili przeszłość. Potem Kate przyłapała Ryana, gdy wpatrywał się w nią, kiedy wkładała ptysie krabowe do pieca. Wtedy po raz drugi uśmiechnęła się do niego. Zaczerwieniła się okropnie, gdy dla odmiany on

dostrzegł, jak zerkała na niego przez okno kuchenne, gdy wyszedł na dwór po drewno do kominka.

Nieprzeparta siła ciągnęła ich ku sobie, więc kiedy znaleźli się sam na sam na kuchennym ganku, natychmiast padli sobie w ramiona.

Powiedział, że chce się z nią kochać.

Odparła, że jeżeli natychmiast tego nie zrobi, w ciągu najbliższych trzydziestu sekund sama go zgwałci.

W mgnieniu oka znaleźli się na tylnym siedzeniu toyoty, w której zrobiło się nagle tak gorąco, że zaparowały szyby.

Kate zaczęła zdzierać z siebie ubranie, jakby samochód stanął w płomieniach, a ona miała dziesięć sekund na uratowanie życia.

Co zresztą, gdyby się nad tym zastanović, nie było aż tak dalekie od prawdy.

Traciła panowanie nad sobą - zaraz powie coś, na przykład „nadal cię kocham” albo „może powinniśmy raz jeszcze spróbować”, czego będzie żałować, bo ujrzy litość w jego oczach.

Popelniła kolosalny bład. Jeden z tych, które zdarzają się innym, głępszym kobietom, w konsekwencji czego potem wyplakują oczy na ramieniu obcego faceta podczas telewizyjnego programu sponsorowanego z rządowych pieniędzy w ramach misji społecznej, a tym obcym facetem jest specjalista od terapii związków.

Nie zamierzała przespać się z własnym mężem. Nawet nie ogoliła nóg.

Przez trzy następne tygodnie wstrzymywała oddech, modląc się do Boga i do wszystkich świętych, żeby tamta chwila zamroczenia nie zaowocowała ciężą wieku średniego. Kiedy wreszcie mogła odetchnąć z ulgą, miała wrażenie, że Ryan słyszy ją w odległym Bostonie.

Nie, żeby się bezpośrednio kontaktowali po tamtym wieczorze. Ukrywali swoją tajemnicę przed Alexis i adwokatami, przesyłając ukradkiem karteczki jak dzieciaki za plecami nauczyciela.

Gdyby ich córki cokolwiek zwęszyły, mogłyby wyciągnąć z tego faktu niewłaściwe wnioski. Chociaż były dorosłe, nie straciły dziecięcej nadziei, że ich rodzice jeszcze się odnajdą.

Kate wpadła na Alexis wkrótce po incydencie w toyocie, kiedy przejęta i wzburzona pędziła schodami na górę. W przyływie buntu ściągnęła z palca obrączkę i cisnęła ją w głąb szuflady swojej dawnej komody. Dopiero kiedy się odwróciła i dostrzegła w drzwiach średnią córką, która przyglądała się jej ze zdumieniem, a nawet przerażeniem, wzięła się w garść, by znów przeistoczyć się w odpowiedzialną matkę panny młodej.

Akt wrzucenia obrączki w czeluść zapomnianej szuflady z całą pewnością miał wszelkie cechy

symbolicznego gestu. W pierwszej chwili Kate poczuła się bez obrączki, jakby była naga, ale po chwili to przykre wrażenie znikło. Może powinna jej śladem wysłać w zapomnienie wszystkie wspomnienia związane z mężem i skończyć z tym raz na zawsze-

Płomienny epizod w toyocie nie zmienił niczego między nią a Ryanem. Mijały tygodnie, termin rozprawy rozwodowej zbliżał się nieuchronnie. W istocie już w przeddzień wylotu z Nowego Jorku mogli podpisać końcowe papiery, ale byłyby jakoś niezręcznie, żeby rodzice rozchodzili się na tydzień przed ślubem własnej córki.

Wesela niezmiennie kojarzą się z formułą „żyli długo i szczęśliwie” i nikt nie chce słyszeć, że nawet największa miłość się kończy.

Kiedy zacznie się weselny tydzień, nie będzie mowy o unikaniu Ryana. To więcej niż pewne. Razem poprowadzą córkę do ołtarza. Razem będą pozować do fotografii. I razem, jako rodzice panny młodej, wyjdą na parkiet i zatańczą.

Pokusy będą czyhały na każdym kroku, ale tym razem Kate dobrze się przygotowuje.

Nie tknie szampana, nie wychyli nosa na dwór, kiedy świecący księżyc wzejdzie wysoko na niebo, a już na pewno nie zbliży się do wypożyczonych toyot i ich kierowców.

Ale wszystko było takie cudowne... Spotkanie go na przyjęciu, uśmiech, który wymienili

po kryjomu, wznosząc toast za szczęście córki, jego ramiona, w których stopniała jak za dawnych lat, kiedy wszystko było nowe i cudowne, a Paryż ciągle jawił im się jak czarowny sen...

Z pobliskiego bistra dobiegł śmiech, niosąc z sobą odurzające zapachy nieśmiertelnych gauloise'ow, prażonej na maśle cebuli i czerwonego wina, które tak śmiesznie zabarwia wargi. Gdyby zamknęła oczy i odgrodziła się od ulicznego zgiełku, usłyszałyby pewnie nostalgiczne dźwięki piosenki „La vie en rose” Edith Piaf.

Szybko wzięła się w garść. Takie zapuszczenie się na ścieżkę wspomnień daleko jej nie zaprowadzi, co najwyżej przygnębi.

Jest przecież w Paryżu, najpiękniejszym mieście świata, i nie zamierza tracić czasu na jałowe roztrząsanie przeszłości, zwłaszcza kiedy zamiast tego może podziwiać wystawy Chanel.

Ale wszystko po kolei. Żeby móc się cieszyć każdą chwilą, musi wziąć długi prysznic, wzmocnić się dzbankiem mocnej czarnej kawy i świeżo upieczonymi smakołykami.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ponieważ angielski piłkarz numer jeden okazał się marnym rozmówcą, wywiad z nim zajął Ryanowi mniej czasu niż zjedzenie Big Maca z frytkami. Odpowiedzi supergwiazdy brzmiały, niekoniecznie w tej kolejności: „tak”, „nie”, „nie wiem” oraz „być może”. Szczęśliwie natura wyposażyła faceta w twardą czaszkę i nieprawdopodobnie silną prawą nogą, gdyż konwersacja nie była jego mocną stroną. Ale najważniejsze słowa - „Wycofuję się pod koniec sezonu” - brzmiały głośno i wyraźnie.

Dlaczego Derek Brody dał wyłączność na tę informację jakiemuś Amerykaninowi, pozostanie tajemnicą Celeste Beaulieu, podobnie jak odpowiedź na pytanie, jakim cudem ten milczący kopacz piłki z zamglonej brytyjskiej wyspy należał do znajomych paryskiej damy. Niemniej kiedy



Celeste zadzwoniła do Bostonu i spytała Ryana, czy chce przeprowadzić wywiad z trudno dostępną dla mediów gwiazdą sportu, zdecydował się bez namysłu.

- Gość miał dobry dzień - zauważył jeden z fotoreporterów, kiedy po wywiadzie opuszczali hotelowy apartament. - Zwykle nie bywa taki rozmowny.

Ryan śmiał się jeszcze, kiedy wysiadał po drugiej stronie kanału La Manche.

Początkowo zamierzał spędzić dwa dni w Londynie, a potem, z odpowiednim wyprzedzeniem, dołączyć do reszty rodziny w „Milles Fleurs”.

- Mogę zaczekać tutaj - powiedział ciotce Celeste podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej. - Odwiedzę starych znajomych.

Ale madame Beaulieu nie była głupia. Jako jedyna osoba na tej planecie wiedziała, co dla niego i Kate znaczył kiedyś Paryż.

- Mój drogi, zastosuj metodę klin klinem. Dobrze ci radzę, uwierz mi. Zanurz się w atmosferę mojego miasta, powalęśaj się, zanim ponownie zobaczysz Kate. Londyn ci nie ucieknie. Teraz jest czas na Paryż.

Jak to właściwie jest z tymi Francuzami ? Celeste jest Francuzką z wyboru, ale jeśli chodzi o rozeznanie w sprawach miłosnych, mogłaby równie dobrze urodzić się nad Sekwaną. Nie wspomniał jej słowem o tym, co zdarzyło się na

przyjęciu zaręczynowym, ale wyczulony radar starszej pani namierzył stan faktyczny z nieomylną precyzją.

- Nigdy nie bagatelizuj uczuć naszej Kate - poradziła Celeste. - Te najprawdziwsze ukrywa przed światem.

Coś jednak nie uszło uwadze Alexis, która w dzień po zaręczynach i tamtym pamiętnym wieczorze przysłała mu zatroskany list, a konkretnie mejla, w którym relacjonowała zachowanie matki. Najważniejsze zdanie, tak ważne, że aż opatrzone wykrzyknikiem, brzmiało:

*Mama, jakby ją parzyło, cisnęła obrączkę do szuflady komody w waszej dawnej sypialni!*

Stroskana córka napisała również:

*Dlaczego to musi się odbywać w taki sposób? Zawsze byliście razem tacy szczęśliwi. Czy miłość nie może trwać wiecznie, jak przykazano?*

Od tamtego czasu minęły cztery miesiące, a on nadal szukał odpowiedzi na to pytanie.

W tej chwili znajdował się w recepcji hotelu „St. Michel” na lewym brzegu Sekwany i zwrócił się łamaną francuszczyzną do portiera. W literalnym przekładzie brzmiałoby to mniej więcej tak:

- Mój bagaż niech pan apartament pani Beau-lieu, chłopcze, wnieść, a ja nie wejść apartament pani Beauliu. - W Ameryce jego francuski brzmiał całkiem zrozumiale. Bez trudu wybierał potrawy z menu w każdej francuskiej restauracji między

Nowym Jorkiem a Bostonem. Tutaj, w Paryżu, mówił jak mało rozgarnięty czterolatek o ograniczonym zasobie słów czy też jak Amerykanin, który w latach szkolnych notorycznie wagarował z lekcji francuskiego. - Zupa i kotlet. - Wyciągnął rękę w kierunku pobliskiej restauracji, którą zauważył, dojeżdżając taksówką do hotelu. - Pan Donovan głodny. - Zademonstrował podnoszenie łyżki do ust, z trudem powstrzymując się, by nie dodać dla lepszego zrozumienia: „am, am!”, bo tak przecież niegdyś zachęcał swe małe córeczki do jedzenia. - Smacznego, dziękuję - zakończył uprzejmie swą francuską przemowę.

Portier myślał intensywnie, wreszcie pokiwał głową i odezwał się idealną angielszczyzną:

- Kiedy pan wróci, zastanie pan bagaż w swoim apartamencie.

- Dzięki - mruknął Ryan, nie siląc się nawet na żalosne „merci”. Schował klucz do kieszeni i wymknął się, żeby nikt inny nie próbował wdawać się z nim w rozmowę.

Kate śmiała się do rozpuku. Żartowała by z niego w charakterystyczny dla niej delikatny sposób, wydobywając cały komizm z tej sytuacji, a pomijając oczywistą żenadę. Nawet w najczarniejszych chwilach ich pożycia wiedziała, jak go rozśmieszyć.

Boże, jakże brakowało mu jej śmiechu.

Więc dlaczego do niej nie zadzwoniłeś'? Minęły cztery miesiące...

Wolał nie kończyć myśli. Próbował - bez powodzenia - zapomnieć o tym, co zdarzyło się między nimi w toyocie. To nie była chwila, którą mógł się szczycić, choć z drugiej strony dlaczego nie? No tak, ale mężczyzna w jego wieku mógłby już się czegoś nauczyć z upływem lat, jednak tamtego wieczoru przekonał się, jak niewiele wie o kobietach.

O Kate.

Leżeli spleceni na śmiesznie małym tylnym siedzeniu, kiedy raptem Kate wyskoczyła jak z procy. Jeszcze przed chwilą czekali, aż serca przestaną im bić jak szalone, potem Kate zaczęła się miotać w swym ubraniu jak jakaś cyrkówka. Jeden z jej numerów - był tego pewny - mający rozładować emocje. Wyciągnął do niej ręce, spodziewając się, że zacznie się śmiać tym swoim pięknym śmiechem, ale ona otworzyła błyskawicznie drzwi i wyskoczyła z samochodu. Taką ją widział ostatni raz: gnała po zaśnieżonym podjeździe jak panczenistka biegnąca po złoty medal olimpijski.

Kubel zimnej wody na głowę nie przywołałby go tak szybko do rzeczywistości.

Dzwonił do niej z tysiąc razy. To znaczy wciskał numer szybkiego wybierania, a kiedy pojawiał się sygnał, rozłączał się jak nastolatek

zadurzony w szalowej cheerleaderce. Młodzi są głupi i nieroztropni, kiedy jednak stuknęła ci już czterdziestka, i to z hakiem, nie powinienes powtarzać tych samych błędów.

Ale gdy chodzi o Kate, pozostał pod wieloma względami takim samym dzieciakiem jak wówczas, kiedy zakochał się w niej w drugiej klasie licealnej. On marzył o pisaniu książek, Kate miała smykałkę do matmy, a pragnęła zostać malarką. W sumie, gdyby dobrze im się przyjrzeć, poza mglistymi nadziejami na artystyczną karierę, właściwie nic ich łączyło, a jednak byli dla siebie wszystkim. Fakt, że tak wcześnie się odnaleźli, postrzegał w kategorii cudu, największego daru, który zesłał mu Pan Bóg.

Ale gdzieś, nie wiadomo kiedy, pogubili się na trasie. Mężczyzna i kobieta mogą mieszkać pod jednym dachem, jeść przy jednym stole, spać w jednym łóżku całymi latami, i nawet nie zauważyć, że coś już nie gra. Patrzysz wokoło i raptem nic nie wygląda tak samo, ani twoje miejsce w świecie, ani kobieta, którą kochałeś.

Z pobliskiego bistra dobiegał głośny śmiech. Uliczny grajek grał na starych skrzypcach jakąś nierozpoznawalną melodię, a obok tuliła się para zakochanych. Powietrze przesycone było zapachem czosnku, wina, dymu z papierosów, płynącej blisko rzeki i starych książek.

Tak właśnie wyobrażał sobie to wymarzone miasto. W tej chwili nie czuł nic poza potrzebą napicia się mocnej kawy i wrzucenia czegoś na ruszt.

Bistro nie wyglądało źle, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydawało się, że siedzi w nim tyle samo psów co ludzi. Obok jednego ze stolików drzemał u stóp swojego pana ogromny nowofundlandczyk, gdy tymczasem puszysty biały pudel paradował z dumną miną w samochodzie przy opuszczonej szybie. Po prawej stronie od wejścia stała tablica z wypisanym kredą menu. Podeszedł bliżej. Boeuf. Proszę bardzo. A może jednak stek albo burger? *Poulet* znaczy kurczak, ale nie miał pojęcia, jak go tutaj przyrządzają. Przelatywał wzrokiem cały spis w poszukiwaniu czegoś znajomego, na przykład frytek, kiedy słowo *omelette* rzuciło mu się w oczy. Bardzo lubił jajka. Jak większość mężczyzn, mógł je jeść o każdej porze i w każdych ilościach. Poza tym trudno jest schrzanić omlet.

Ale skąd ta *poisson* przy omlecie? To osobne potrawy czy jednak Kucharz wyraźnie się śpieszył, pisząc menu... Tylko że *poisson* znaczy trucizna! Omlet z trucizną?! Nie, trucizna pisze się przez jedno „s”, *poison*. Czyta się też inaczej, bo jedno „s” między samogłoskami brzmi jak „z”. A *poisson* znaczy ryba. Czyli wszystko w porządku. W porządku?! Omlet z rybą ma być

w porządku ?! To przecież jakiś kulinarny koszmar!

Czy zacny, kochany McDonald's ma w Paryżu swoje bary?- Na pewno ma, bo ma je wszędzie, trzeba tylko poszukać.

Wieża Eiffla stanowiła doskonały punkt orientacyjny. Już zamierzał ruszyć przed siebie, kiedy przy stoliku koło okna ujrzał kobietę. Nie dostrzegając jej twarzy, ale na jej widok drgnęło mu serce. Również Kate miała takie dziko kręcące się włosy. Zakryły jej policzek, kiedy pochyliła głowę i znalazła się w smudze promieni słońca.

Niemożliwe. Kate zjawi się w „Milles Fleurs” za dwa dni. W tej chwili pewnie przeczesuje nowojorski dom towarowy Barney's i szuka stroju idealnej matki panny młodej.

- ...*vers la droite!* - rozległo się za jego plecami.

Miał pustkę w głowie. Czy *droite* znaczy w lewo czy w prawo?- Przesunął się w prawo - w samą porę, żeby nie zostać znokautowanym przez młodą kobietę na wrotkach. Gdy go mijala, zaróżowione niemowlę o buzi jak jabłuszko uśmiechnęło się do niego z plecaka.

Kiedy się odwrócił, kobiety w lokach już nie było.

Życie lubi płać figle, pomyślał, składając wszystko na karb wyobraźni i niedoboru kofeiny w organizmie. Miraż. Nic dziwnego, skoro Kate

tkwi w jego podświadomości jak uporczywa zjawiona senna.

Kręcące się rudoblond włosy. Sposób, w jaki pochyliła głowę nad jedzeniem. Wisiorek z niebieskim topazem dyndający na cienkim łańcuszku na jej szyi...

Wpadł do bistro jak wariat. Hostessa, elegancka kobieta w nieokreślonym wieku, stanęła na jego drodze.

Powiedziała do niego coś po francusku, czego nie zrozumiał.

Powiedział do niej coś po francusku, czego żadne z nich nie zrozumiało.

Spojrzała w bok, a on już czuł, że zaraz wezwie ochronę.

- Kobieta - dalej mówił po francusku, wskazując pusty stolik przy oknie. - Czerwone włosy... - Zaczął zakręcać swoje włosy w loczki.

- Kobieta kręci czerwone włosy - oznajmił nad wyraz dumny z siebie.

Hostessa uśmiechnęła się szeroko i poprowadziła go do stolika, przy którym widział tamtą kobietę, co do której wcale nie był teraz pewny, że to Kate. Na drewnianym blacie stała do połowy zjedzona zupa cebulowa. Na brzegu kieliszka do wina widniała smuga szminki w kolorze brzoskwini. Kate nie pije czerwonego wina. A może pijej

Hostessa zachęciła go ruchem ręki, żeby usiadł.



Wahał się. W co, u licha, się pakuje?- Jeszcze chwila i nieznajoma wróci do swojego stolika, przy którym zastanie jakiegoś stukniętego Amerykanina. Nie zdziwiłby się, gdyby wezwała żandarma.

Ale uśmiech hostessy był promienny, a ludzie zaczęli mu się przyglądać, więc posłusznie usiadł na krześle, a pomocnik kelnera podał mu kartę z ręcznie wypisanym menu.

Teraz najważniejsze, żeby wstać i stąd wyjść - zanim wróci nieznajoma dama i upomni się o swoje miejsce. Wyjście znajdowało się koło toalety. Musi tylko tam dojść i okrężną drogą dotrzeć do drzwi, zanim zostanie aresztowany za nękanie klientek.

Odsunął się od stołu i wstał. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Swobodnym krokiem udał się w stronę toalety. Znajdował się dwa metry od wyjścia, kiedy otworzyły się drzwi łazienki i stanął twarzą w twarz z kobietą, którą poślubił trzydzieści lat temu.

Ze swoją prawie była żoną Kate.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zrobiła pierwszą rzecz, która jej przyszła do głowy: wskoczyła z powrotem do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Postąpiła jak głupia smarkula!

- Kate, skąd, do licha, się tutaj wzięłaś? - zapytał cichym, nagłym tonem.

- Idź sobie! - odpowiedziała. - Wmawiam sobie, że to mi się przywidziało.

Skąd u niego nagle taki seksowny śmiech? To tylko pogarsza już i tak niełatwą sytuację.

- Wyjdź, Kate, albo zaraz tam wejdę.

- Nie możesz. To jest damska toaleta.

- Zastanów się, co mówisz. To jest Paryż.

- Ojczyzna croissantów, cafe au lait i koedukacyjnych toalet.

Kate zerknęła za siebie i na niezbity dowód w postaci uniwersalnych porcelanowych sanitaratów. Rozważała możliwość wdrapania się na

umywalkę i wydostania na zewnątrz przez otwarte okienko, ale przecież miała na sobie spódnice.

Poza tym przy jej szczęściu z pewnością ugrzęzłaby biodrami między szczeblinami i personel musiałby wzywać pomoc, żeby ją stamtąd uwolnić. Całe zdarzenie opisano by w paryskich wieczornych wiadomościach, co kompletnie ośmieszyłoby jej córki. Matka panny młodej zaklinowana w oknie toalety podczas próby ucieczki z bistro. No tak, miałyby powód do dumy!

- Okej - powiedziała. - Wygrałeś. Zaraz wychodzę.

- Nie traktuj tego jak zawody sportowe. Żarty sobie z niej stroił Przecież wskoczyła z powrotem do łazienki, jakby to było jej jedyne schronienie. Zwycięzca tak by się nie zachował.

- W porządku. I tak miałam wyjść. Spojrzała szybko w lustro, przeczesła palcami bujne loki i otworzyła drzwi, które najchętniej zatrzasnęłaby z powrotem. Byłby to jednak już szczyt idiotyzmu.

Ryan wyglądał nawet lepiej niż na przyjęciu zaręczynowym cztery miesiące temu, co dawało do myślenia. Przecież tamtego wieczoru wyglądał tak oszałamiająco, że straciła głowę i instynkt samozachowawczy, przez co wskoczyła z nim na tylne siedzenie.

Wszystko świetnie, gdyby nie rozwód.

Przypomniała sobie, że nie ma siedemnastu lat, tylko czterdzieści siedem. Jest szykowną, światową kobietą, znajduje się w stolicy znanej z wyrafinowania i przygód miłosnych. Co z tego, że mieli drobny... epizod parę miesięcy temu? - Tutaj jest Paryż. Tutaj każdy miewa od czasu do czasu jakiś drobny epizod.

- Skąd się tu wzięłeś? - rzuciła przez ramię, wracając zamasztywanym krokiem do stolika przy oknie.

- Właśnie chciałem zapytać cię o to samo.

- Odsunął dla niej krzeselko.

Zawahała się. Znając go, mógł równie dobrze wyciągnąć je spod niej.

- Usiądź - zachęcił, jakby czytał w jej myślach. - Jestem za stary na durne dowcipy.

- Odrobina przezorności nigdy nie zawadzi.

Bałam się, że pomyślisz o odwecie. - No i co z tym wyrafinowaniem ? Obiecała sobie, że będzie udawać, jakby na przyjęciu zaręczynowym nic się nie zdarzyło, a tymczasem pierwsza podnosi ten problem.

Zajął krzesło naprzeciw niej.

- Osobiście wolę po sztubacku oblewać wodą.

- Sięgnął po kartę dań, błyskając złotą obrączką na palcu.

Nerwowym ruchem przecesała dłonią zmierzwione loczki, świadoma swojego gołego palca.

- Nie wspominaj nigdy o oblewaniu przy moich włosach!

- Masz fantastyczne włosy.

- Nie chesałam ich od momentu, kiedy leciałam nad Atlantykiem.

- Nie rób tego, Kate.

- Czego?

- Wiesz, czego.

- Gdybym wiedziała, nie pytałabym.

- Znowu to robisz.

- Wiem. Nic na to nie poradzę.

- Nigdy nie umiałaś przyjąć komplementu.

- Bo nie miałam zbyt wielu okazji.

Naburmuszył się. Ona też. Wszystko szło jak po grudzie.

- Zaczynj my od początku - powiedziała, kiedy Ryan skinął na kelnerkę. - Najlepiej ograniczmy rozmowę do pogody, jedzenia i wesela.

Znów ten błysk w jego oku, który zawsze zapowiadał niebezpieczną sytuację.

- To powinno nam wystarczyć na czas lunchu - zgodził się łaskawie.

- Zamawiasz lunch ?

- Dlaczego nie? Twoja zupa cebulowa wygląda wybornie...

- Bo jest wyborna, ale tak naprawdę miałybyśmy ochotę na francuskie słodczyce i dużą filiżankę café au lait.

- To sobie zamów.

- Ta zupa ma pewnie z tysiąc kalorii już w samym serze.
- To paryski specjał, a ty jesteś w Paryżu.
- A moje amerykańskie biodra ?!
- Masz takie same biodra jak wtedy, kiedy byłaś w liceum.
- Przestań być złośliwy.
- Kate, kiedy wreszcie nauczysz się właściwie reagować na komplementy?

Już miała powtórzyć swoje „nie miałam okazji”, ale coś ją powstrzymało. Może to prawda- Ryan nigdy nie przestał prawić jej komplementów, to raczej ona stała się na nie głucha.

Przy ich stoliku pojawiła się kelnerka, blondyneczka o imieniu Chloe. Kate śmiała się, kiedy Ryan szukał francuskich słów na „zupę cebulową”, a na koniec zrezygnowany wskazał miseczkę Kate i jej kieliszek z winem.

- Oczywiście - powiedziała Chloe świetną angielszczyzną. - Zaraz podam.

Spojrzeni sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem.

- Daruj sobie - poradziła Kate. - Tutaj wszyscy mówią po angielsku lepiej od nas.

- Nie przyjechałem do Paryża, by wprawiać się w angielskim - oburzył się teatralnie.

Kiedy Chloe wróciła z zupą i winem dla Ryana, Kate zamówiła cafe au lait i paterę polukrowanych pysznych ciasteczek.

- Podziel to na nas dwoje - powiedział Ryan.

- Cafe au lait?- Kate uniosła brwi. - Od kiedy to?

- Odkąd koło radia otworzyli fantastyczną kawiarnię. - Nabrał łyżkę zupy. - A od kiedy ty pijesz czerwone wino?

- Od mniej więcej trzydziestu minut. - Zmarszczyła nos. - Okazało się, że nadal go nie lubię.

- Co się dziwić! Przecież nie podają go z papierową parasolką i kawałkiem ananasa.

Znowu się roześmiała.

- Widać nie jestem miłośniczką, a tym bardziej koneserką win. Nic na to nie poradzę.

- A pamiętasz, kiedy pojechaliśmy do Pensylwanii na degustację win?

- Chryste! - Dramatycznie złapała się za głowę. - Potrzebowałam piętnastu lat, żeby zapomnieć o tym weekendzie.

Jej rodzice zgodzili się zaopiekować dziewczynkami, żeby Ryan i Kate mogli przez cztery dni świętować rocznicę ślubu w hrabstwie Lancaster. Kelnerka w naleśnikami namówiła ich na odwiedzenie niewielkiej wytwórni win, której właściciel urządzał w weekend degustację. Kate, która nigdy nie piła niczego, czego nie podawano z papierową parasolką, kawałkiem ananasa i jaskrawoczerwonymi wisienkami, zachwyciła się czymś, co nosiło nazwę Holiday Wine, a smako-

wało jak mieszanka pasty do zębów, goździków i cynamonowych cukierków.

Morderczy kac dręczył ją niemiłosiernie przez cały następny dzień.

- Pamiętasz pokój, w którym mieszkaliśmy? Oczywiście, że pamiętała. Nieduży pokój prawie cały zajęty przez łóżko. Wielkie, puszyste łóżko stworzone dla kochanków. Takiego łóżka kobieta nigdy nie zapomni.

Zmieniła pozycję na krzesło.

- Stygnie ci zupa.

- Jest w sam raz.

- Roztopiony ser robi się gumasty. Naprawdę powinieneś...

- Kate, dzieci są dorosłe, a ja mam czterdzieści osiem lat. Wyluzuj. Możemy jeść, jak nam się podoba.

- Świetnie. - Demonstracyjnie wysączyła z kieliszka ostatnie krople czerwonego wina.

- Skoro tak uważasz...

- Nie chciałem cię urazić.

- Wiem.

- Za bardzo się wszystkim przejmujesz.

- Chcesz powiedzieć, że muszę zawsze postawić na swoim.

- Tego nie mówiłem.

- Ale tak uważasz.

- Nie. Powiedziałem dokładnie to, co chciałem powiedzieć. Za bardzo się przejmujesz. Zawsze



taka byłaś. I nie doszukuj się w tym żadnych dodatkowych treści.

- Mam pomysł - rzekła Kate po chwili milczenia. - Przed nami długi tydzień. Czy nie moglibyśmy przestać grzebać w przeszłości, tylko porozmawiać o czymś neutralnymi

- To znaczy o czym?

- Nie chcę wracać do wspomnień, Ryan. To nie ma sensu. Przeżyliśmy dużo dobrych chwil, a także trochę gorszych, ale co było, minęło.

- Mówisz o tym, co zdarzyło się na przyjęciu zaręczynowym.

- Mówię o wszystkim. Za dwa tygodnie dostaniemy formalny rozwód. Uważam, że naprawdę powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Wypił duży łyk wina.

- Nie widzę nic złego w dzieleniu się wspomnieniami.

- Będzie na to mnóstwo czasu w gronie rodzinnym, kiedy znajdziemy się w „Milles Fleurs”.

- Masz rację. - Rozsiadł się wygodnie. - Ograniczmy pogawędkę do zupy cebulowej i do stwierdzenia faktu, że przy sąsiednim stoliku siedzi rottweiler i zajada łyżką *foie gras*.

Odwróciła się tak szybko, że omal nie spadła z krzesła. Ogromny pies ochoczo pożerał z łyżki gęsią wątróbkę, podczas gdy jego właścicielka popijała wino i czytała książkę.

- Najwyraźniej nie jesteśmy już w Kansas

- powiedziała półgłosem, odwracając się z powrotem.

- Ani w Nowym Jorku.

Popatrzyła mu w oczy.

- Ani w Bostonie, dla ścisłości.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny co do Bostonu. - Leciutki uśmiech zagościł w kąciakach jego warg. - Parę tygodni temu widziałem Jacka Russella...

- Nie znam go.

- To taka rasa psów. - Uśmiechnął się. - Otóż widziałem, jak włochaty pan Jack Russell zamawiał pieniące się piwo marki Guinness. To znaczy zaszczekał trzy razy. Jak się później dowiedziałem, gdyby zrobił to dwa razy, barman podałby mu piwo jasne. A raz oznaczał wodę. Właściciel pana Russella nie musiał szczekać, bo zawsze otrzymywał whisky.

Już miała się zaśmiać, ale przestraszyła się, że lada chwila zaleje ją fala emocji, której wołała nie nazywać po imieniu.

- Popełniłam błąd.

- Zrobiliśmy to oboje, Katie.

Nie zamierzała udawać, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Chyba tak, Ryan, chociaż tego nie planowaliśmy.

Zbyt wiele informacji. Czy to nie tobie zależało na lekkiej rozmowie? - strofowała się w duchu.

Podniósł kieliszek.

- Za Paryż.

Podniosła filiżankę.

- Za Paryż.

Pomyślała, że musi tylko przetrwać lunch i nie rozsypać się, a potem będzie już bezpieczna.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Może to była kawa.

Może gigantyczna dawka masła i cukru w przepysznych ciasteczkach, które razem spałaszowali.

Cokolwiek to było, kiedy Kate i Ryan opuścili bistro, czuli się wyjątkowo rozluźnieni.

- Zupełnie jakbym się znalazł na ulicznym festynie - zauważył Ryan, kiedy odskoczyli przed mijającą ich w dzikim pędzie grupą wrotkarzy. Na jednym rogu skrzypek grał rzewną melodię, podczas gdy na drugim konkurowała z nim młoda dziewczyna wygrywająca na akordeonie własną wersję ulubionej przez wszystkich turystów piosenki „La vie en rose”. Spacerujące pary trzymały się za ręce. Biznesmeni i biznesmenki rozmawiali przez komórki, śpiesząc na kolejne spotkanie. Na ławce nad rzeką para starszym ludzi, obojętna na tętniące wokół życie, tuliła się do siebie.

Wszędzie, jak okiem sięgnąć, coś się działo. Kate zanurzyła rękę w torbie w poszukiwaniu ciemnych okularów.

- Lunch był wspaniały - powiedziała, wkładając je na nos. - Dziękuję.

- To ja dziękuję, że pozwoliłaś mi dołączyć.

- Nigdy nie lubiłam jeść sama. - Hola! Nie musiała tego mówić. Miała nadzieję, że czerwone wino, które Ryan wypił podczas lunchu, zmniejszyło trochę jego refleks.

- To dokąd teraz się wybierasz? - W jego głosie wyłowiła rozbijający brak pewności siebie, tak bardzo zaskakujący u człowieka, który przez całe ich wspólne życie wiedział wszystko aż za dobrze.

- Do wieży Eiffla - powiedziała z lekkim zakłopotaniem. - Dokąd udaje się każdy Amerykanin w pierwszym dniu zwiedzania Paryża ?

Kiedy zawtórował jej śmiechem, zawahała się. Czy zamierza iść z nią, czy też szuka zręcznego sposobu, żeby się pożegnać?

- No to - zaczęła i odsunęła się parę centymetrów - pewnie spotkamy się w „Milles Fleurs”.

- Na mojej liście wieża Eiffla również figuruje na pierwszym miejscu. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli pójdziemy razem?

Podstępne pytanie. Gdyby powiedziała prawdę, wyglądałoby, że kocha się w nim potajemnie.

Jeżeli skłamię, jej pierwszy dzień w Paryżu straci prawie cały blask.

- Dobrze, że mnie uprzedziłeś - odpowiedziała obojętnym tonem, a przynajmniej tak to miało zabrzmieć. - Mam kamerę i nie zawaham się jej użyć, gdybyś się do mnie dobierał.

Wsunął rękę do kieszeni dzinsów.

- A ja mam z sobą przewodnik.

Czy warto walczyć z przeznaczeniem? Świeciło słońce. Wiał rozkoszny wiosenny wiaterek. I byli w Paryżu.

Przeszli na drugą stronę ulicy i ruszyli wzdłuż Sekwany w kierunku wieży Eiffla. Miasto emanowało pozytywną i twórczą energią. Pod wieloma względami przypominało jej Nowy Jork. Chciała podzielić się tym spostrzeżeniem z Ryanem, gdy stanął jak wryty.

- No nie! Czy to nie Alexis wychodzi z salonu po drugiej stronie ulicy?

Kate najpierw popatrzyła, potem zmrużyła oczy i podniosła okulary, a następnie wydała stłumiony okrzyk.

- Mnie tutaj nie ma! - Najzwyczajniej w świecie wzięła nogi za pas. Pędziła tak szybko, na ile jej pozwalały dwie cafe au lait i trzy ciastka z kremem.

Co jest, u licha ?

W mgnieniu oka Kate zniknęła w wąskiej uliczce między piekarnią i kwiaciarnią. Ostatni raz gnała tak w wieczór zaręczynowy. Wtedy

pozwolił jej zwiać i bardzo tego żałował. Lecz teraz nie pójdzie jej tak łatwo.

Jego córka zajęta była wesołą rozmową z młodymi kobietami przed salonem piękności po drugiej stronie ulicy. Nie miała pojęcia, że nieopodal jej pozostający w separacji rodzice zabawiają się jak dzieciaki.

Ryan pognał co sił w nogach.

- Na Boga, co ty wyprawiasz? - zapytał, kiedy dobiegł do zdyszanej Kate w połowie drogi między ulicą i rzeką. - Tym razem nie uciekniesz bez wyjaśnienia.

Zgięła się w pasie, ciężko łapiąc powietrze.

- Potrzebuję... tlenu - wychrypiała. - Jestem za stara... na taki teatr.

- Nie zaczęłaś przypadkiem palić?

- Nie i wcale nie uciekam. Nie mam dawnej formy.

- Wyglądasz tak, jakbyś ważyła tyle samo co w liceum.

- Tyle że wszystko mam w innym miejscu.

- Podobają mi się te inne miejsca. - Nie zamierzał tego powiedzieć. Chciał zapytać, po jaką cholerę na widok córki wcieliła się w Ściganego.

Podniosła na niego szeroko otwarte niebieskie oczy.

- Ryan, ja naprawdę...

Dotknął koniuszkiem palca kącika jej ust.

- Cukier - powiedział.

Błyskawicznie wysunęła język, żeby zlizać słodcz. Ten niezamierzony ruch wywarł na nim piorunujące wrażenie.

Pochylił głowę i poczuł znajomy zapach jej włosów. Miękka i ciepła, przysunęła się bliżej.

- Jesteśmy w Paryżu - wyszeptał.

- Jesteśmy w Paryżu - powtórzyła jak echo.

I wtedy ją pocałował.

To była obietnica pocałunku. Szybkie musnięcie warg. Jakby na próbę, jakby zakładał, że Kate odwróci się i znowu ucieknie.

I pewnie powinna tak zrobić. To było gorsze od igrania z ogniem. Każda rozsądna kobieta by się cofnęła. A może nie jest wcale taka mądra, za jaką się uważa. Te i inne myśli przelatowały jej przez głowę, ale już po chwili górę wzięły miłe, zmysłowe doznania: dotyk jego warg, zapach skóry i... silne mięśnie klatki piersiowej, kiedy omdlewała w jego ramionach.

- Teraz naprawdę wiem, że jestem w Paryżu - wydusiła, kończąc pocałunek, kiedy jeszcze nie było za późno. - Migdałę się w zaułku z atrakcyjnym facetem.

Ta próba obrócenia wszystkiego w żart nie zmyliła go, nie zbiła z tropu, choć Kate na to właśnie liczyła.

- Dlaczego uciekłaś ?

- Stale gdzieś pędzę - odpowiedziała beztrósco.



- Do galerii. Do pracowni. Do piekarni. Powiedz jasno, o co ci chodzi.

- O teraz. O Alexis. A może nie chcesz, żeby zobaczyła nas razem?

- Nie chcę, żeby zobaczyła mnie, koniec, kropka. Dziewczynki są przekonane, że mam spotkanie z klientem. Spodziewają się mnie dopiero za dwa dni. - Zachowała dla siebie część o Celeste i o Paryżu, i o nich samych sprzed lat, młodszych i snujących marzenia o tym mieście. - Czy to nie zakrawa na absurd^

Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Ja też jestem tutaj incognito, przynajmniej na razie.

- Nie żartuj! - Roześmiała się. - Naprawdę nie wiesz, że jesteś w Paryżu i

- Pojechałem do Londynu zrobić wywiad ze znanym piłkarzem. Mogło mi to zająć nawet kilka dni, ale ponieważ facet okazał się strasznym milczkiem, załatwiłem wszystko w godzinę, i oto... - wzruszył ramionami... - jestem tutaj.

- Prawda, że Alexis mnie nie widziała ?

- Była tam też Taylor. Zdążyłem im się przyjrzeć, zanim przeszły na drugą stronę ulicy.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Ostatni raz, kiedy tak nawiewałem, miałem dziesięć lat i niechący walnąłem piłką we frontowe okno pana Maguire'a.

- Nie wydam cię, jeżeli ty mnie nie wydasz.

- No co ty, przecież zawsze dochowywaliśmy

wspólnych tajemnic.

- A było ich niemało. - Kate pokazała ręką w kierunku ulicy. - Myślisz, że już jest bezpiecznie i możemy wyjść?

- Tak czy owak, nie będziemy się tutaj ukrywać do końca dnia.

- Słusznie.

- Stań za mną, a ja sprawdzę, czy droga jest wolna.

Sytuacja była tak absurdalna, że nie mogli powstrzymać śmiechu, a kiedy już raz zaczęli, nie mogli skończyć. Kate oparła się o ścianę domu i śmiała się do łez, a Ryan w tym czasie trzykrotnie wychylał głowę i lustrował ulicę.

Skoro ci tak wesoło z tym facetem, to dlaczego się z nim rozwodzisz?

Bo życie nie składa się wyłącznie ze skradzionych pocałunków w paryskim zaułku, ot co! Można kogoś kochać, można lubić jego towarzystwo, a jednocześnie nie móc z nim wytrzymać na dłuższą metę.

Czy to nie z tego powodu postanowili się rozstać, nawet jeśli w tej chwili ten argument nie brzmiał zbyt logicznie?

- Uff, droga wolna-oznajmił, ciężkim gestem ocierając pot z czoła. - Żadnych panien Donovan na horyzoncie.

- Nigdy nie przypuszczałam, że będę wiać

przed własnymi dziećmi. I to podczas pierwszej wizyty w Paryżu! - powiedziała Kate, kiedy czekali na zmianę świateł. - Życie to jedna wielka niespodzianka.

Ryan wskazał grupkę młodych kobiet ustawiających się do fotografii na tle Sekwany.

- Uwaga! Czy mi się tylko zdaje, że wśród nich jest Alexis? - Gdy Kate zawróciła w panice, przytrzymał ją. - No co ty, nie znasz się na żartach?

- Nie widzę w tym nic śmiesznego.

- To dlaczego się śmiejesz?

- Bo łatwo się nabieram na twoje głupie żarty.

- Och, strasznie mi przykro.

- No i kto kogo wykiwał? - Uśmiechnęła się szeroko.

Ruszyli dalej, przekomarzając się jeszcze jakiś czas, po czym zgodnie zamilkli, podziwiając widoki i upajając się faktem, że znajdują się w najpiękniejszym mieście świata.

- Ale kolejka! - jęknęła Kate, kiedy zbliżali się do wieży Eiffla.

- Pamiętasz te straszne tłumy, kiedy zabraliśmy dziewczynki do Disney World?

- Chyba sobie darujemy zwiedzanie.

- Zgadzam się. - Wróci tu jutro rano i sama wjedzie na górę.

- No to co teraz? - Zaczął kartkować przewodnik. - Jesteśmy blisko Luwru.

- Luwr? - Uniosła brew. - Jakoś trudno mi uwierzyć, żebyś wybrał na początek Luwr.

- Nie wybrałem. - Wskazał wieżę Eiffla. - Na początek miało być to. Zapomniałaś?

- Zwiedzanie Luwru zajmie parę godzin. Może powinniśmy...

Po raz drugi złapał ją za rękę.

- Zwiewajmy!

Dali nura do cukierni w ostatniej sekundzie. Alexis, jej siostra i dwie inne uczestniczki przyjęcia weselnego przemaszerowały wolnym krokiem przed wystawą. Były roześmiane, niewiarygodnie młode i piękne.

- Ktoś mógłby powiedzieć tej dziewczynie, że powinna zająć się przygotowaniami do wesela, a nie paradować po mieście - marudziła Kate. - Wygląda na to, że ma za dużo wolnego czasu.

Ryan, który właśnie przyglądał się bagietkom prosto z pieca, zaśmiał się głośno. Kate stłumiła ziewanie, gdy kupował bagietkę.

Podał jej kawałek ciepłej, pachnącej bułki.

- Niebo w gębie. Nie jestem głodna, ale nie mogę się oprzeć łakomstwu.

Po chwili znaleźli się ponownie na ruchliwej ulicy i ruszyli w dalszą drogę.

- Wstyd się przyznać, ale nie czuję się na siłach, żeby zwiedzać Luwr.

- Syndrom zmiany czasu?

- To też - ziewnęła ponownie - a poza tym od dwóch dni nie spałam. Wracam do hotelu i od razu uderzam w kimono. - Uścisnęła lekko jego ramię. - Do zobaczenia w „Milles Fleurs”.

Byłby to idealny moment na rozstanie, gdyby Ryan przestał dotrzymywać jej kroku. Niestety, kroczył przy niej niczym wierny pies.

- Co robisz?

- Odprowadzam cię.

- Przecież nawet nie wiesz, gdzie się zatrzymałam.

- Dowiem się, kiedy dojdziemy.

- Nie fatyguj się. Poradzę sobie, potrafię znaleźć drogę.

- Wiem, że potrafisz. Pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać o weselu.

- Wiem tyle samo co ty. Alexis powiedziała, że to będzie niespodzianka i jedyne, co mam zrobić, to pojawić się w eleganckiej sukni i pantofelkach. Resztą ona się zajmie.

- Mnie powiedziała to samo.

- Że masz się pojawić w eleganckiej sukni i pantofelkach?-

- Byłoby ciekawie, taki dekadenski paryski szyk. - Roześmiał się. - To mi jednak nie będzie dane. Wystąpię całkiem banalnie, jak na pospoliciego jankesa przystało.

- Wcale nie jestem pewna, czy nasza dziewczynka wróci do Stanów. Co o tym sądzisz?

- Też mam podobne obawy. Najbardziej z rodziny przypomina ciotkę Celeste.

- To samo sobie pomyślałam i muszę powiedzieć, że przyjąłabym jej decyzję ze smutkiem, a jednocześnie byłabym szczęśliwa, gdyby poszła za głosem serca.

- W końcu od czego są samoloty.

- Tak by się mogło wydawać, ale jest duża różnica między lotem przez Atlantykę a krótkim skokiem do Bostonu. - Wybrałaby Boston. - Czy do Waszyngtonu - dodała szybko. - Rozumiesz, o co mi chodzi.

- Jeszcze jak. Czasami odnoszę wrażenie, że Boston znajduje się na antypodach.

Zaskoczył ją. Jego spektakularna przeprowadzka do Bostonu dwa lata temu oznaczała dla niego wielki sukces zawodowy. Czyżby jednak trochę żałował tego wyboru ^

Ale co to ma z nią wspólnego? - Jeśli czegoś żałował, to na pewno nie dotyczyło to jej osoby. Za dziesięć dni podpiszą papiery, które oficjalnie przypieczętują ich rozstanie. Musi mieć to stale na uwadze.

Wypowiedział te słowa, bo chciał sprawdzić jej reakcję, ale się przeliczył. Dawna Kate na pewno wzięłaby pod lupę każde jego słowo, ale nowa Kate tylko się uśmiechnęła i dalej kroczyła w kierunku hotelu.

A może to ona wytrąciła go z równowagi?  
Może tym razem to on analizuje jej zachowanie:  
pocałunek w uliczce, który w porę przerwała,  
każdy jej uśmiech, gest, każde słowo...

Tylko po co, skoro między nimi wszystko  
skończone? Klamka zapadła.

Popełniłem wielki błąd, Kate, myślałem z goryczą.  
Nie słuchałem ciebie uważnie, nie rozumiałem  
twoich potrzeb. Powinniśmy byli znaleźć jakiś  
kompromis i spróbować ułożyć nasze wspólne  
życie... może nawet zdecydować się na coś w ro-  
dzaju „dochodzącego” małżeństwa, gdyby to  
miał być jedyny sposób...

Dopiero po chwili zauważyłem, że Kate przy-  
stanęła.

W następnej uświadomił sobie, że zatrzymali  
się przed budynkiem hotelu „St. Michel”.

- Coś nie tak? - Kolejna córka na horyzoncie"?  
- Nie. Tutaj mam pokój. - Przechyliła głowę  
w stronę wejścia.

- Tutaj ?

- Co w tym dziwnego? Dlaczego tak na mnie  
patrzysz"?

- Bo ja też się tutaj zatrzymałem.

- W „St. Michel” mieszkają tylko starannie  
wybrane osoby. Trzeba mieć specjalną rekomen-  
dację. Dlatego nawet nie jest umieszczany  
w przewodnikach. Natomiast ciotka Celeste...

Urwała gwałtownie.

Skrzyżowali spojrzenia.  
Wyjęła z torebki klucz do pokoju numer 625.  
Wyjął z kieszeni klucz do pokoju numer 625.  
- Masz babo placek! - zawołała Kate.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Celeste! Można powiedzieć, że nas urządziła - mruknęła, kiedy jechali windą na piąte piętro.

- Nie zrobiłaby czegoś takiego - powiedział Ryan, kiedy otwarły się drzwi windy i znaleźli się na korytarzu. - Ma prawie dziewięćdziesiąt lat. Mogła się pomylić.

- To nie jest pomyłka. Ciotka Celeste doskonale wiedziała, co robi.

Jej cioteczna babka była urodzoną swatką, która nawet na pogrzebie męża próbowała skojarzyć pielęgniarkę z hospicjum.

- Nie zrobiłaby czegoś takiego - powtórzył Ryan.

- Ależ tak, i zaraz ci to udowodnię. Odpowiedz mi tylko na pytanie, czy Celeste miała coś wspólnego z wywiadem, który przeprowadziłeś w Londynie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Skontaktowała mnie z tym piłkarzem.

- Nie mam więcej pytań - podsumowała z nutką triumfu w głosie. - To zostało ukartowane.

- Facet oświadczył, że kończy karierę. Nie sądzę, żeby ciotka Celeste maczała w tym palce.

- Nie dałabym za to głowy. Jest mistrzynią w knuciu spisków. Nie istnieją dla niej rzeczy niemożliwe.

- Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

Może portier dał mi ten klucz przez pomyłkę.

- Oczywiście - parsknęła Kate, wsunęła staroświecki mosiężny klucz do zamka i otworzyła drzwi. - I pewnie twój bagaż również znalazł się tutaj przez pomyłkę. - W przedpokoju, obok sekretarzyka, stały jego dwie torby podróżne.

- Wierzysz mi teraz?

Przeciągnął ręką po włosach i gwizdnął cicho.

- Nigdy bym jej o coś takiego nie posądzał.

- Bo jesteś mężczyzną. Mogłaby to robić prawie na twoich oczach i też byś się nie połapał.

- No, no, Mato Hari, ale ty też się nie połapałaś. - Gdy Kate energicznym krokiem podeszła do telefonu, spytał: - Co robisz?

- Dzwonię do Celeste. Chcę, żebyś to usłyszał z jej własnych ust.

W zajędzie telefon zadzwonił dwa razy, po czym rozległo się wesołe:

-Alio!

Kate, czerwieniąc się ze wstydu, wydukała - mieszając byle jaką angielszczyznę z poprawną szkolną francuszczyzną - że chciałaby rozmawiać ze swoją ciotką.

Ze słuchawki popłynął wartki strumień francuskich słów, od których Kate zakreśliło się w głowie.

- Madame Beaulieu, proszę, *s'il vous plat* - spróbowała ponownie. - Nazywam się Kate Donovan. To moja babka... *grand-mere*... ciotka... babkociotka...

- Madame Beaulieu wyjść.

Kate podziękowała i odłożyła słuchawkę, potem odwróciła się do Ryana.

- W zajeździe powiedzieli, że jej nie ma. -1 dodała słówko, za użycie którego ostro skarciłaby swoje córki, gdy były jeszcze małymi córeczkami.

Parsknął śmiechem. Zbyt długo był jej mężem.

- Myślisz, że celowo nie odbiera telefonu od ciebie ?

- A jak ? - Podała mu słuchawkę. - Zadzwoń i powiedz, że chodzi o pilną sprawę dotyczącą wesela.

- Chętnie. Podoba mi się ta Celeste.

- Chcesz powiedzieć, że pochwalasz numer, jaki nam wycięła?

Chwileczkę! A jeśli tak? Czy to coś zmieni?

Ryan wykręcił zero, połączył się z recepcją i zaczął całkiem płynnie po francusku:

- Nazywam się Ryan Donovan spod 625 numeru. Nastąpiła... - Przykrył ręką mikrofon. - Jak się mówi „zmienić pokój”?

Zaczęła kartkować postrzępiony słowniczek francusko-angielski.

- *Chambre* to pokój - udzieliła informacji, przerzucając kolejne kartki. - Spróbuj *une chambre autre* ze znakiem zapytania w głosie i zobacz, co z tego wyniknie.

Rzucił jej takie spojrzenie, jakby chciał powiedzieć „za dużo tego dobrego jak na mnie”.

- Nie szkodzi - powiedział do słuchawki.

- *Une petite... un autre chambre*. - Popatrzył na Kate. - Kazał mi czekać.

- Rozłącz się.

Nie posłuchał.

- Rozłącz się. - Siłą odebrała mu słuchawkę w momencie, kiedy recepcjonista wrócił do rozmowy. - *Merci, ale ma chambre est parfait... bien... au revoir*.

Nie zrozumiał, co powiedziała recepcjoniście, ale zdaje się, że zadziałało.

- Skąd ja teraz wezmę pokój? - narzekał Ryan.

- Już go masz dzięki Celeste. Nie jesteśmy dziećmi. Postaramy się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. - Nie chcę, żebyś się wyprowadzał, Ryanie. To najlepsza rzecz, jaką mogła zrobić ciotka Celeste, dodała w duchu.

- W Paryżu nie brakuje hoteli. Coś sobie...
- Ziewnął w mankiet. - Przepraszam.
  - Nie szkodzi. - Również stłumiła ziewanie.
  - Nie spałam od dwóch dni.
  - Ja też mam zaległości. - Ziewnął ponownie.
  - Jestem zanadto zmęczona, żeby się wdawać w dyskusję. Też możesz się zdrzemnąć, zanim ruszysz na poszukiwanie pokoju - zaproponowała lekko i na luzie, a przynajmniej miała nadzieję, że tak to wypadło. - Ledwie stoisz na nogach.
    - Ty też. Jesteś wykończona.
    - Możesz spać na sofie. Zaraz przyniosę ci poduszkę.

Wcale nie wyglądał na zawiedzionego, a ona czuła się szczęśliwa z takiego obrotu spraw. Pewnie jestem-bardziej podobna do ciotki, niż mi się zdawało, pomyślała.

- Może być bez poduszki. Jestem taki zmęczony, że mógłbym spać na stojąco.
- Mamy tylko jedną łazienkę. - Wskazała drzwi za sypialnią. - Idź pierwszy.
- Dziękuję. - Nie zwlekając, udał się w tamtą stronę.

Gdyby nie to potworne zmęczenie, byłaby dumna z siebie i z niego, że podeszli do sprawy w tak pragmatyczny i logiczny sposób, ale tak naprawdę cała sytuacja wydała jej się nagle przeobraźliwie smutna. Żyli razem jako mąż i żona przez prawie trzydzieści lat, a teraz stali się

sztynni i oficjalni wobec siebie jak obcy ludzie w pociągu.

Nie są z sobą od blisko dwóch lat. Lada moment podpiszą papiery rozwodowe. Powinna być oswojona z tą myślą, ale nie była. Ich potajemny seks w wieczór zaręczynowy rozbudził uczucia, o których sądziła, że umarły i że je pogrzebała.

Z przyjemnością patrzyła na smugę światła pod drzwiami łazienki. Podobało jej się, że Ryan, biorąc prysznic, śpiewa na całe gardło przeboje z lat sześćdziesiątych, chociaż fałszował jak mało kto. Cieszył ją widok butów w przedpokoju, grzebienia, portfela i kluczy na nocnej szafce. Wszystko było takie bliskie, naturalne i... niebezpieczne.

Tak, to najwłaściwsze słowo. Niebezpieczne. Ryan ma kogoś. Jakąś anonimową laskę, która pracuje w radio i której jedynym celem było rozbicie jego rodziny. Kate nie miała zielonego pojęcia, dlaczego córki Uznały, że muszą jej o tym koniecznie powiedzieć.

Mieli dużo czasu na wyjaśnienie sobie różnych spraw, ale nigdy do tego nie doszło. Choćby ten incydent w toyocie. Ryan mógł za nią pobiec, kiedy wyskoczyła z samochodu. Mógł pobiec za nią do domu i wspólnie z nią spróbować doszukać się sensu tego, co się wydarzyło. Ale nie zrobił nic, podobnie zresztą jak ona. Mijały

tygodnie i miesiące, a oni porozumiewali się za pośrednictwem adwokatów i dzieci.

I oto siedzi teraz na brzegu ślicznej sofy ciotki Celeste w jej ślicznym apartamencie w ślicznym do bólu Paryżu i słucha, jak jej mąż bierze prysznic. I czuje się taka szczęśliwa, jak tamtego wieczoru w wynajętej toyocie, kiedy na krótko straciła głowę.

Ryan stał nagi jak go Pan Bóg stworzył pośrodku luksusowo urządzonej łazienki i głowił się nad swoim problemem.

Jego czysta bielizna znajdowała się w torbie w przedpokoju i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie Kate, która czekała za drzwiami na swoją kolej.

Do licha, co zrobić ? Oglądali się nago tysiące razy, znali nawzajem swoje ciała w najdrobniejszych szczegółach. Każde zaokrąglenie, każdy czuły...

Stop, kolego. Chodzi o twoje, a nie jej ciało.

W innym czasie i w innym miejscu wyszedłby tak jak stoi. Lecz tamte dni minęły. Miał dobrą sylwetkę jak na swój wiek, ale...

Och, przestań kombinować. Zdziwił się co prawda, że na drzwiach łazienki nie wisi frotowy szlafrok, ale od czego jest ręcznik. Nawet jeśli nie jest dostatecznie duży, przemaszeruje w nim przez sypialnię i salon aż do przedpokoju, gdzie

złapie torbę i odbędzie tę samą trasę z powrotem pod bacznym wzrokiem Kate.

Ona jest artystką, więc nie umknie jej żaden szczegół. Bystre oko znanej portrecistki wychwyci każdą oznakę nieuchronnego procesu starzenia się.

Ściągnął w talii ręcznik i z całej siły ścisnął jego końce.

Trzeba śmiało stawić czoło sytuacji.

Skradziona chwila na tylnym siedzeniu to jedno.

Oglądanie mężczyzny przemierzającego pokój w samym tylko ręczniku to jeszcze coś innego.

Był piękny. Tak piękny, że gdyby nie jej silna wola, złapałaby szkicownik i kawałek węgla i utrwaliłaby Ryana, zanim obraz zniknie.

Widziała doskonalsze ciała, twarze tak niezwykle harmonijne, że zapierały dech w piersi, ale żadne z tych doskonałych ciał czy boskich twarzy nie wprawiły jej w taki zachwyt i nie rozczuliły jak widok męża, kiedy przechodził obok niej w drodze do przedpokoju.

- Przepraszam - powiedziała, kiedy wracał z torbą do łazienki. - Nie pomyślałam, że będziesz chciał się dostać do swoich rzeczy.

- Nie szkodzi. Nie oczekiwałem, że podasz mi gacie.



Czy chce jej powiedzieć, że nie jest mu potrzebna, czy że nie oczekuje usług od żony w separacji? Nie była pewna.

Przystanął w drzwiach łazienki.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

- Wiem.

Pilnie patrzyła mu w oczy, żeby broń Boże nie spój rzeć niżej - na szeroką klatkę piersiową, ciągle płaski brzuch i na...

Koniec, kropka.

- Wychodzę za minutę. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała paść.

- Nie śpiesz się. Jeszcze wytrzymam.

Zresztą gdyby nawet stał w drzwiach w tym ręczniku przez godzinę czy dwie, nie powiedziałaaby złego słowa.

Przeszył jej serce. Od początku, od pierwszej chwili, kiedy poznali się sto lat temu. Tego faktu nie zmienił ani czas, ani odległość.

I pewnie nawet rozwód tego nie zmieni.

Usnął, zanim umyła twarz i zęby.

Wysunęła się z łazienki w podkoszulku i jedwabnych spodniach ściągniętych tasiemką i ci-chutko podreptała do przejścia oddzielającego sypialnię od salonu. Ryan leżał rozciągnięty na sofie plecami do niej. Uśmiechnęła się do siebie na widok jego gołych stóp wystających spod poręczy. Przez wszystkie lata wspólnego życia nigdy

nie udało się im znaleźć sofy, na której mógłby się wyciągnąć na całą długość.

Zmienił pozycję, a ona czmychnęła do sypialni z poczuciem winy, ale wyraźnie podniecona.

Tym gorzej dla ciebie, pomyślała, wsuwając się pod puchową kołderkę. Co mawiała jej matka na temat posłania sobie łóżka ? Jak sobie pościelisz... Jedno jest pewne, że nie tylko sama je posłała, ale że już w nim leży.

Sama.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie mógł spać.

To nie była wina kanapy ani jaskrawego słońca wlewającego się oknami, ani też skrzypienia staroświeckiej windy.

Nie mógł spać bo jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochał, spała zwinięta w kłębek w łóżku sześć metrów od niego, choć równie dobrze mogłaby być teraz oddalona o sześć tysięcy kilometrów.

Czuł, jak go obserwowała, stojąc w drzwiach salonu. Słyszał jej znajome kroki, kiedy wycofała się do sypialni, szelest jedwabiu, kiedy kładła się do łóżka, lekki rytmiczny oddech, gdy w końcu zmorzył ją sen.

Mógłby z łatwością wsunąć się do jej łóżka. Mógłby przespać się u jej boku jeszcze jeden raz, obudzić się, trzymając ją w ramionach, i wy-

mknąć się do siebie, zanim się obudzi. Jego żona, która przesypiała huragany, nigdy by się o tym nie dowiedziała.

Dlatego właśnie został na sofie. Chciał, żeby wiedziała. Żeby to ona pragnęła jego bliskości. Przynajmniej tyle!

Spali razem prawie przez trzydzieści lat. Ufnie wtulała się w niego, a on słuchał jej oddechu, z każdą chwilą wolniejszego i bardziej regularnego. W nocy odczuwał jej bliskość jeszcze bardziej niż w dzień, był pewniejszy miejsca, które zajmował w jej sercu.

Czy kiedykolwiek jej o tym powiedział- Nie pamiętał. Już na starcie zostali rzućeni na głęboką wodę. Cięża, małżeństwo, a przecież mieli zaledwie po osiemnaście lat - wszystko przemawiało na ich niekorzyść, ale ponieważ bardzo się kochali, dzielnie sproścali trudom i było im dobrze przez długi, długi czas. W ciągu siedmiu lat urodziły się ich trzy córki, przeżyli niezliczoną liczbę wywiadówek, a także wizyt na pogotowiu ratunkowym, radzili sobie z problemami finansowymi, ze stresami zawodowymi, zmianami priorytetów i coraz to nowymi wyzwaniem, a potem nagle, kiedy zdawało się, że najtrudniejsze mają za sobą i że odtąd będą już żeglować spokojnie, ich związek się rozpadł.

Nawet nie zauważył, kiedy to się stało.

Może powinien był. Może Kate dawała mu od

lat sygnały, na które nie zwracał uwagi. Kosztowne przeoczenie...

Gdyby za wszystkie „może” otrzymywał dolara, stać by ich było na całoroczny pobyt w uroczym, staromodnym hotelu „Plaza Athenee” i jeszcze wystarczyłoby pieniędzy na naukę ich przyszyłych wnuków na Harvardzie.

Pragnął jej. Lubił czuć jej delikatne ciało przy sobie, wdychać zapach jej włosów, skóry, oddechu. Lubił ją pieścić i zalecać się do niej. Tak było zawsze, aż do separacji, kiedy wszystko się rozpadło.

Życie nie zawsze układa się po naszej myśli.

Leżał więc na kanapie, podczas gdy jego żona spała słodko w drugim pokoju, i wsłuchiwał się w skrzypienie staroświeckiej windy, coraz bardziej wyczerpany i znużony. Wreszcie jego też sen zmorzył.

Niespodziewana wizyta pokojówki Helene wyrwała ich ze snu parę minut po osiemnastej. Helene prawie nie mówiła po angielsku, więc kiedy krzątała się po apartamencie, przetrzepywała poduszki, zmieniała ręczniki i robiła wszystko, co do niej należało, porozumiewali się mieszaniną francuskiego i angielskiego oraz gestykulacją.

- O co jej chodzić - zapytał Ryan, kiedy za pokojówką zamknęły się drzwi. - Jakby była wkurzona.

- Przywykła do Celeste - odpowiedziała po namyśle Kate. - Może jesteśmy zanadto samowystarczalni jak na jej gust.

Ryan wyglądał na sennego i zmęczonego. Miała wielką słabość do sennych i zmęczonych mężczyzn.

- Powinienem się ruszyć. - Przeczesał włosy palcami. - Muszę znaleźć pokój.

Teraz albo nigdy, pomyślała Kate.

- Myślę, że możesz tutaj zostać.

Te słowa wprawiły go w nie mniejsze zdumienie niż ją samą.

- W ten sposób ułatwiasz zadanie Celeste, o ile, oczywiście, nie mylisz się co do jej intencji.

- To śliczne mieszkanie - ciągnęła, nie zważając na sygnały alarmowe, które rozdzwoniły się w jej głowie - a my jesteśmy dorośli. Jeżeli nie przeszkadza ci spanie na sofie...

- Sofa jest w porządku, o ile nie przeszkadza ci moje towarzystwo.

- W gromadzie siła - rzuciła pół żartem, pół serio. - We dwoje łatwiej nam będzie robić uniki przed córkami, zanim udamy się do „Milles Fleurs”.

Oj, Kate, podkpiwał z niej w duchu. Dlaczego nie spróbujesz czegoś subtelniejszego, dlaczego na przykład z dzikim okrzykiem nie rzucisz mi się w ramiona?

- Nie wiem jak ty - powiedział - ale ja nie

mogę czekać do dziesiątej albo jedenastej, żeby zjeść kolację. Jestem przyzwyczajony do amerykańskich pór posiłków.

Odetchnęła z ulgą w iście teatralny sposób.

- Zjadłabym nawet konia z kopytami!

- No to ubierajmy się - rzekł z ożywieniem.

- Jesteśmy w Paryżu. Nie traćmy czasu.

Kiedy wyskoczyła z sypialni, żeby ubrać się na kolację, wyglądała jak dziewczynka. Kasztanowe loczki okalały jej twarz. Przez cieniutki podkoszulek i jedwabne spodnie przeświecało szczupłe, ale kształtne ciało. Minęło trzydzieści lat, na świat przyszły trzy ich córki, a ona wciąż jest tak piękna jak na początku.

To nie znaczy, że jest ślepy na zmiany, jakich dokonał czas, że nie widzi delikatnych zmarszczek w kącikach oczu, wąskiego siwego pasemka nad lewą skronią, smutku wyzierającego spod pozornie beztroskiego uśmiechu. Przeżyli razem wiele trudnych chwil. Podtrzymywała go, kiedy stracił rodziców. Był przy niej, kiedy jej matka toczyła beznadziejną walkę z rakiem. Nikt na świecie nie znał i nie będzie go znał tak dobrze jak ona.

Za kilka dni zbiorą się w gronie rodziny i przyjaciół, żeby świętować ślub córki. Parę dni później stawią się w urzędzie i podpiszą papiery, które oficjalnie zakończą ich małżeństwo.

Dlaczego musiało do tego dojść?

Nigdy do tej pory nie istniał problem, którego by nie potrafił rozwiązać, ani przeszkoda, której by nie pokonał. Kiedy coś postanawiał, zawsze to osiągał.

Wyjątkiem była Kate.

Zawsze było w niej coś dziwnie nieuchwytnego, czego nie potrafił zdefiniować, a tym samym zrozumieć.

Kate jawiła mu się jak żywe srebro, które wymyka się z rąk. Była naturalna i prostolinijna, a jednak udawało jej się zbijać go z tropu w najmniej oczekiwanych momentach, nie dając szansy na obronę. Była najbardziej niezawodną żoną i matką na kuli ziemskiej, a jednak łapał się na tym, że czeka, iż pewnego dnia Kate obudzi się i powie:

- Było fajnie, ale nie ma tu dla mnie miejsca.  
I zaczniesz wieść życie artysty.

Co też się stało, kiedy on podjął pracę w Bostonie.

Nigdy nie powinien był pozwolić jej odejść.

Znaleźli przytulną knajpkę w pobliżu „Plaža Athenee”, która słynęła - tak przynajmniej pisali w przewodnikach - z najlepszego na świecie pieczonego kurczaka w sosie rozmarynowym. Na stole paliły się dwie świece, czerwone beaujolais połyskiwało jak rubin w dużych



kieliszkach, nieznana, ale cudowna muzyka płynęła z niewidocznego źródła. Spaniel rasy Cavalier King Charles spał u nóg swojego pana przy jednym ze stolików.

- Chętnie bym podsłuchał, o czym tu rozmawiają, ale nie rozumiem ani słowa - powiedział Ryan.

- O tym samym myślałam - odparła z uśmiechem Kate. - Tamta para... nie, na lewo... ta ze śpiącym niemowlęciem... sprawiają wrażenie, jakby rozmawiali o czymś bardzo poważnym, ale zdołałam wyłowić tylko dwa słowa: kurczak i tłuszcz mleczny.

Zachichotał.

- Dyskutują z powagą o kurczaku i tłuszczu mlecznymi

- Ojej, ja tylko tłumaczę, a nie analizuję - fuknęła z udawaną obrazą.

Przerzucali się żarcikami w trakcie wybornej kolacji, składającej się z upieczonego na złoty kolor kurczaka, chrupiących frytek i kruszonej fryzowanej sałaty przybranej korniszonami. Wino lało się strumieniem, a rozmowa rozkręcała się coraz bardziej.

Opowiadał różne historyjki z radia, w którym pracował, mówił o zwariowanych radiosłuchaczach i ich równie zwariowanych telefonach, o nieustających naciskach na podnoszenie wskaźników słuchalności, o dostosowywaniu się do rytmu życia w innym mieście.

Tęsknię za tobą, Kate, myślał przy tym obsesyjnie. Tęsknię za naszym domem, za Nowym Jorkiem, za naszym wspólnym życiem.

Ona z kolei opowiadała o tempie, jakiego nabrała jej praca. O nowych zamówieniach na portrety, o artykule pochlebnie oceniającym jej sztukę, który właśnie ukazał się w „Art Journal”.

Wzniósł toast za jej ostatnie zamówienie.

Jesteś w kimś zakochana, Katie? Czy już nie mam szanso - dopytywał się w duchu, ale nie miał odwagi powiedzieć tego na głos.

Wzniósła toast za wysokie notowania jego audycji.

Dziewczynki niepokoją się, że znalazłeś sobie kogoś innego, Ryan, mówiła do niego w myślach. Czy nigdy nie zastanowiłeś się, że popełniamy wielki błąd ?

Może podziałało wino. Może uznała, że nie ma nic do stracenia. Postanowiła skoczyć na głęboką wodę.

- Wiem od dziewczynek, że spotykasz się z kimś.

- Dziewczynki są w błędzie.

- Powiedziały, że jest realizatorką audycji w twoim radiu.

- Ellens?- Zaczął się śmiać. - Kolegujemy się. Jest zamężna i ma trójkę dzieci.

- Ty też. - Wspaniale. Kolejne hurra do dzienniczka wspomnień.

- Nie spotykam się z nikim, Kate. - Spojrzał jej w oczy. - A ty? Taylor powiedziała, że byłaś na kolacji z jakimś typem z Wall Street, którego poznałaś w galerii.

- To prawda. - Zrobiła przerwę dla lepszego efektu, delektując się zbolowanym i zciekawionym wyrazem jego oczu. - Powiedział mi, że już czas, bym rozpoczęła planować emeryturę. Przedstawił mi cały skomplikowany plan tego przedsięwzięcia. Na pewno odliczył od podatków rachunek za naszą kolację.

Boże, jak ja uwielbiam jego śmiech! - radowała się w duchu. Może, gdybyśmy w ostatnich latach mieli więcej czasu na śmiech, nadal byłibyśmy razem...

- Wygląda na to, że nasze córki próbują trochę zamieszać.

- Pewnie się to bierze z poczucia własności.

- A wracając do sprawy, nikogo nie było po tobie, Kate.

- Nie wiem, co na to powiedzieć...

- Nic nie mów. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

Pokiwała głową. Nie powinno jej to obchodzić, a jednak...

- Skoncentrowałam się na malowaniu i nie miałam czasu na nic innego. - Czyżby ujrzała ulgę w jego oczach? - Oby tak było.

- Czyli że jest dobrze

- Jest dobrze. Nie nadążam z zamówieniami.  
- Odpukała trzy razy w blat stołu. - Myślę, że wreszcie znalazłam swoją drogę. - To nie był jakiś proces, po prostu nagle przestała malować głową, a zaczęła tworzyć zgodnie z nakazami serca. Przedtem uchodziła za świetnego rzemieślnika, i tak też siebie oceniała, choć zarazem nieustannie czuła tchnienie wielkiej sztuki, teraz stała się prawdziwą artystką i w swoich, i w innych oczach. Jako młoda dziewczyna marzyła, że kiedyś stworzy wielką metafizyczną sztukę, która udzieli odpowiedzi na dręczące ludzkość pytania, wyjawia tajemnicę szalonego stulecia. Potem, by zarabiać, doskonalila rzemiosło portretowe, wciąż stojąc na progu czegoś niepojętego. I nagle serce dało jej odpowiedź. W nim kryje się metafizyczna prawda o nas, o naszym stuleciu, o dniu dzisiejszym i całej naszej przeszłości. I o zakłętej w symbolu X oznaczającym niewiadomą - przyszłości.

- A będąc na Manhattanie, znajdujesz się w samym centrum świata artystycznego.

- Dzielnica jest dobra na biznes, ale nie do pracy. - Wyszczyła ostatnią kroplę wina. - Łapię się na tym, że siedzę w samochodzie i jadę do domu po to, żeby się odprężyć i pozbierać myśli.

- Sądziłem, że każdy artysta marzy o posiadaniu studia w SoHo Loft.

- Trzeba wiedzieć, czego się chce. Okazało się,

że najlepszą pracę namalowałam na naszym starym ganku od ogrodu. Chyba nie odnowię umowy podnajmu.

- A mnie brakuje mojej stałej rubryki w gazecie. Lubiłem pisać. Rozmowy ze słuchaczami w radiu są zabawne, ale tak naprawdę jestem tylko konferansjerem.

- Dlaczego więc nie połączysz jednego z drugim? Przecież dałbyś radę.

- Bo nie mam ciebie.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Czym prędzej spuściła wzrok na pusty już talerz. To była odpowiedź, o którą modliła się bezwiednie od dwóch lat.

-Nic nie mów, Kate. Po prostu słuchaj.

Mówił rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie słyszała, w każdym razie nie w taki sposób jak dzisiejszego wieczoru. Teraz bowiem słuchała go z szeroko otwartym sercem. To nie znaczy, że nie mówił jej setki razy, jak bardzo ją kocha i ceni i co wniosła w jego życie, tylko w jakimś momencie ich wspólnej drogi przestała na to zwracać uwagę. Teraz zaś słuchała go uważnie, a jego słowa bez większego trudu pokonywały jej mechanizm obronny i trafiały do celu.

Kelner wtoczył wózek z ciastami, a oni zasza-leli, wybierając po kawałku prawie z każdego rodzaju. Jedli i rozmawiali. Wysączyli poobiednie likiery i nadal rozmawiali.

Opowiadała o swoim malarstwie i nagle uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie otworzyła się przed nim w taki sposób.

- Żyjemy w epoce fotografii - zauważył, kiedy wzięli się za ręce pod stołem. - Dlaczego ludzie ciągle jeszcze pozują do portretów?

Rozpoczęła wykład na temat tradycji i kulturalnych aspiracji pewnych grup społecznych, poruszyła problem demografii ekonomicznej, po czym roześmiała się, kiedy Ryan udał, że zasnął z głową w półmisku z serami.

- Powiedz z ręką na sercu, dlaczego tak im zależy na swoich portretach<sup>^</sup>

Uczęszczała na setki lekcji, brała udział w licznych warsztatach, kiedy on zajmował się dziećmi. Pokazywała mu farby, pędzle i płótna, ale nigdy nie wprowadziła go w istotę malarstwa, w to, co najbardziej kochała w swojej twórczości.

- Wiesz... jest w tym coś magicznego - powiedziała w końcu. - Ludzie zmieniają się, kiedy pozują do portretu. Gdy hormony grają, artysta nie tylko wydobywa podobieństwo, ale ukazuje też serce i duszę portretowanej osoby i w jakiejś mierze wyraża samego siebie. Aparat, kamera mogą uchwycić to, co było, ale trzeba artystycznego spojrzenia, żeby zobaczyć to, co mogło być. - I dodała po chwili milczenia: - Wiem, że to brzmi co najmniej dziwnie, ale odpowiadam na twoje pytanie.

- Pytałem już wcześniej - wytknął delikatnie  
- ale po raz pierwszy wreszcie naprawdę mi  
odpowiedziałaś.

- Zbyt wiele informacji?

- Nie, Kate. Wręcz przeciwnie.

Zanim dotarli do deseru, byli już na miłym  
rauszu. Koniak podany do kawy i pyszny tort  
z rumem uskrzydlił ich jeszcze bardziej.

- Myślisz, że mieliby coś przeciwko temu,  
gdybyśmy tu zostali na noc? - zapytała Kate.

- Mam ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć, nie  
ruszając się z miejsca.

- Dobrze, że nie przyjechaliśmy tu samocho-  
dem - powiedział Ryan. - Musielibyśmy zatrud-  
nić kierowcę abstynenta.

- Nie jestem pijana! - oburzyła się komicznie.

- Tylko aż tak zrelaksowana, że mi się trochę  
język płacze.

- Ciekawe, jak wyglądałaby w twoim wyko-  
naniu najprostsza droga z jednego końca sali na  
drugi.

- Śliczny artystyczny wężyk - odparła ze  
śmiechem.

Wyłynęli z restauracji uraczeni smakołykami,  
wspaniałą rozmową i wybornym koniakiem. Byli  
beztroscy, entuzjastyczni i niewymownie szczęś-  
liwi.

Trzymanie się za ręce na brukowanej jezdni  
wydało się czymś zupełnie naturalnym.

- W Paryżu jest obecnie więcej Donovanów niż w Nowym Jorku - zauważył Ryan. - Ktoś z nas musi się bacznie rozglądać.

Kate uznała tę uwagę za przekomiczną.

- Zdobyliśmy Paryż! - zawołała. - Donovanowie górą!

- No tak - stwierdził Ryan. - Zwycięska szarża z koniakówką w dłoni!

Nie da się ukryć, że byli całkiem nieźle wstawieni, ale kto by się tym przejmował! W każdym razie Kate czuła się bosko.

- Och, popatrz - zawołała. - Widzę pana Gardnera ze sklepu gospodarstwa domowego.

- Udała, że chowa się za Ryana, który schylił głowę i podniósł kołnierzyk koszuli, żeby ukryć swoją tożsamość.

Złapał ją za rękę i zaczął biec w stronę wieży Eiffla.

- Mam wysokie obcasy! - zaprotestowała Kate.

- Porywasz mnie, draniu, bo jestem pijana? Rantunku!

- Pamiętasz panią Harmel?

- Naszą wychowawczynię ze szkoły?

- Machała do nas przez okno, gdy mijaliśmy bistro.

Kate znów wybuchnęła śmiechem. Fantazja poniosła ich na całego. A więc tu mignął chłopaczek, który przed dwudziestu laty dostarczał im ich ulubioną gazetę, tam mignął osiemdziesięcio-



siedmioletni wuj Bob z New Jersey, który do końca życia postanowił nie wystawić nosa poza Garden State. Kate na własne oczy zobaczyła jeszcze Świętego Mikołaja, Wielkanocnego Zajączka, mnóstwo kuzynów, szkolnych kolegów i Micka Jaggera.

Zanim dotarli pod wieżę Eiffla, śmiali się tak głośno i długo, że rozboleły ich boki.

- A co będzie, jeżeli naprawdę ktoś z naszych cholernie kochanych i cholernie wścibskich Donovanów zobaczy nas razem? - zapytała Kate, kiedy oparli się o balustradę i próbowali złapać oddech,

- A niech zobaczą. - Ryan wzruszył ramionami.

- Jak im to wytłumaczymy?

- Usłyszą, że to nie ich interes.

- Nie możemy tak powiedzieć.

- Dlaczego? Przecież nic im do tego.

- Wiem, ale mimo wszystko to rodzina. Mogliby....

Słowa u więzły jej w gardle. Niebo w kolorze indygo było upstrzone gwiazdami. Na jego tle wieża Eiffla błyszczała jak diamentowa kolumna. Widok był tak piękny, że aż ją zatkało. Chciało się jej i śmiać z radości, i płakać ze wzruszenia.

Wyciągnął do niej rękę, a ona oparła głowę na jego ramieniu, czekając, aż spłynie z niej wszyst-

ko, co się w niej nagromadziło - słodycz, zachwyty, ból.

Przez chwilę byli po prostu jedną z wielu zakochanych par, straconą dla reszty świata. Nikt nawet na nich nie spojrzał.

W końcu to Paryż - i była to tylko kwestia czasu...

Wracali do hotelu wyciszeni. Coś się między nimi zmieniło.

Zbliżali się do siebie w czasie i w przestrzeni, i ziemia się nie zawaliła.

Kiwnęli głową portierowi, wchodząc do holu hotelu „St. Michel”. Kiwnęli głową recepcjonistce, podchodząc do windy. Wymienili parę uprzejmości z windziarzem, kiedy skrzypiąc i zgrzytając, dźwig wiozł ich na piąte piętro.

Milczeli, kiedy Ryan przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi pokoju 625.

W przedpokoju i w salonie paliły się małe lampy, które rzucały różowawy blask. Na stoliku na tacy stały butelka brandy i dwa kieliszki, a obok wazon z różami w kolorze kości słoniowej. Nocny wiaterek wydymał cieniutkie zasłony na oknach.

Ryan spojrzał na Kate.

Poczowała suchość w gardle. Ich oczy się spotkały i lata wspólnej historii jakby owinęły się wokół nich, zbliżając ich coraz bardziej do siebie.

Znalazła się w jego ramionach i nagle wszystko odpłynęło - pokój, hotel, nawet Paryż. Zostali sami we dwoje.

Smakował kawą i koniakiem. Nie mogła się nacieszyć jego wargami. Znowu miała szesnaście lat i płonęła pożądaniem do jedyne go mężczyzny, którego kiedykolwiek kochała.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Porozrzucane ubrania wały się od przedpo-  
koju przez salon po sypialnię. Gdy dotarli do  
łóżka, on był nagi, a ona tylko w koronkowych  
kremowych figach i czerwonych szpilkach. Jesz-  
cze nigdy w życiu nie czuła się tak pewna swej  
władzy nad nim i tak podniecona.

Znała jego ciało tak dobrze jak swoje. Mu-  
skularne ramiona, blizna na plecach po wypadku  
na pływalni, zapach skóry. Poznałaby go po  
ciemku.

Byli w Paryżu. W Paryżu można zapomnieć  
o urazach, przynajmniej na jedną noc.

Jego pieśczoły nie miały sobie równych. Krzy-  
knęła z rozkoszy, jakiej jeszcze nigdy nie doznała.

Wszystko jest dozwolone, gdy nie istnieje  
jutro.

Nie rozmawiali. Słowa były niebezpieczne.

Słowa mogą się obrócić przeciw człowiekowi w najmniej oczekiwanym momencie. Pozwolili przemówić ciałom, wyrazić nimi wszystko, co ukrywali przed sobą zbyt długo.

Między nimi była chemia. Była od samego początku, ale dzisiaj, na tym miękkim, szerokim łożu w Paryżu, do chemii dołączyła magia i to połączenie było tak cudowne, że w pewnej chwili z oczu Kate popłynęły łzy.

Odwróciła głowę, żeby tego nie widział, ale natychmiast to wyczuł.

- Płaczesz. - Objął ją mocniej z ogromną czułością. - Nie chciałem...

Wtulila się w niego z całych sił.

- Byłeś cudowny. To było... - Szukała słów, ale ich nie znalazła. Pewnie nie istniały w żadnym języku.

- Wiem. - Musnął wargami jej czoło. - Dla mnie też.

Nie rozmawiali o rozwodzie, tak jakby dzisiaj był to temat tabu.

Kochali się. Zjedli croissanty z room-service'u i popili je brandy i kawą. Potem znów się kochali i gratulowali sobie nawzajem kondycji.

- Pokaż mi portret - powiedział, podając jej ostatniego croissanta.

- Zobaczysz go na weselu w „Milles Fleurs”.

- Tylko zerknę.

- Może później.

- Nie drocz się. Bardzo chcę go zobaczyć. Kiedy ujrzał popłoch w jej oczach, gotów był zrezygnować, ale wtedy właśnie Kate przekreśliła się i opuściła nogi na podłogę, dając mu znak, żeby udał się za nią do przedpokoju.

Obserwował ją, kiedy ostrożnie rozpakowywała obraz z licznych warstw papieru i folii ochronnej.

- Raulowi i Melindzie bardzo się podobał, ale Sean i Paula powiedzieli, że jest za mało wyrafinowany - mówiła, zdejmując ostatnią warstwę. Zaśmiał się głośno, a ona się uśmiechnęła. - Mam nadzieję, że Alexis się spodoba. Zależało mi na tym, żeby to nie był jeden z tych sztywnych i oficjalnych portretów. Chciałam pokazać, jacy jesteśmy naprawdę... a właściwie jacy byliśmy.

Kiedy odwróciła płótno w jego stronę, zapanała cisza.

Namalowała ich córki na ganku wychodzącym na ogród. Udało jej się wiernie oddać urocze podlotki, które już rozkwiwały kobiecością. Ich śliczne córki, gotowe do odlotu z domu i do rozpoczęcia własnego życia. Sposób, w jaki się pochylał ą do przodu, wyraz ich oczu... dorastające dziewczyny na progu dorosłego, samodzielnego życia.

Jego namalowała w górnym prawym rogu kompozycji. Przygląda się córkom, ale nie uczest-

niczy już w ich codziennym życiu. Siebie natomiast pokazała w odbiciu drzwi balkonowych za plecami dziewczynek - zaaferowaną, ale czujną, przy sztaludze i z farbami.

Jej malarstwo zaprawione było nieznaczną kroplą goryczy, czego wcześniej nie dostrzegaliśmy w jej pracach. Uchwyciła rodzinę w przededniu rozdzielenia się i stworzenia odrębnych bytów. Alexis i Gabe założą własną rodzinę, a Taylor i Shannon też pójną w jej ślady. W idealnym świecie byłby to początek drugiego rozdziału ich małżeńskiego życia, możliwość spełnienia wcześniejszych planów i marzeń.

Jak to się stało - na miły Bóg - że będąc tak blisko niej, nie poznał się na głębi jej talentu? Wiedział, że jest zdolna, ale nie spodziewał się, że do tego stopnia. Dlaczego postrzegaliśmy ją tylko jako swoją żonę, a nie pojął, że jest wielką artystką o głębokim spojrzeniu na świat i ludzi? Że rozumie i potrafi wyrazić w swych dziełach to wszystko, co tak wielu dręczy niekończącymi się pytaniami bez odpowiedzi? Prostota i głębia, jasny przekaz, za którym kryje się najgłębsza prawda o życiu, miłości, marzeniach, naszych postawach, nadziejach, lękach...

- Ryan, powiedz coś.

- To najlepszy obraz, jaki namalowałaś - rzekł głęboko poruszony.

- Przyjrzyj się dziewczynkom. Są takie piękne, że trudno byłoby je źle namalować.

- Nie gadaj głupstw, Kate. To niezwykle obraz. Sama musisz to przyznać.

Zawahała się, ale już po chwili uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Masz rację. - Przechyliła głowę na bok, jakby świeżym wzrokiem oglądała swoje dzieło. - Jest cholernie dobry.

- Ten artykuł, który właśnie się ukazał, może zmienić twoje życie.

- Zobaczymy. Dobra prasa nie zawsze przegląda się na sukces. - Różne emocje pojawiały się i znikwały na jej pięknej twarzy. - Wiesz, ten krytyk napisał, że w moich portretach zawieram historię życia człowieka i jego przyszłość. To, o czym marzy i kim może się stać. Że moje obrazy, zebrane na jednej wystawie, mówią o tym, kim są Amerykanie i ku czemu dążą. Że tworzę swoistą współczesną powieść o naszym społeczeństwie.

- Taki był twój zamiar?

Roześmiała się.

- Pewien pisarz, gdy go zapytano, o czym tak naprawdę jest jego książka, bo zdania są podzielone, odparł, że każdy, kto ją przeczytał, wie najlepiej, o czym jest powieść, a on, jako autor, najmniej.

- Rozumiem...



- No właśnie. Tworzenie w dużej mierze dzieje się poza naszą świadomością. To akt duchowy, jakby trochę nie z tego świata. To dziwne misterium. I jeśli z tej modlitwy-malowania wynika jakaś prawda dla innych...

- To cudownie, Kate.

- To cudownie, masz rację. Ale poza aktami tworzenia jestem zwyczajną Kate Donovan, dawniej wziętą portrecistką, a teraz...i

- Teraz postawiono przed tobą ogromne wymagania.

- Tak. Oczekuje się po mnie czegoś wielkiego, Ryan. To mnie przeraża, ale...

- Ale?

- Ale choć bardzo się boję jako zwyczajna Kate Donovan, to zarazem wiem, że ta szalona artystka, która podpisuje się tym samym imieniem i nazwiskiem, będzie dalej robić swoje. Po prostu.

- Po prostu... - Spojrzał na nią z wielką czułością i podziwem. - Pomyliłem się, Kate.

Wpatrywał się w jej oczy, w których malowało się całe ich życie. Ale nie widział w nich przyszłości. Milczała, nie odrywając wzroku od niego.

- Sądziłem, że ochoczo dołączysz do mnie, kiedy otrzymałem propozycję pracy w Bostonie.

- I ja tak sądziłam, Ryan. Zawsze mówiłam, że malować można wszędzie. Nie wiedziałam tylko, że nie potrafię.

- Mogliśmy to jakoś zorganizować.

Odwróciła głowę, a on nie wiedział, czy jest zła, smutna czy po prostu już od dawna przestała go słuchać.

- Wiesz co? - odezwała się po chwili. - Pewnie bym się nie zgodziła. Wszystkie moje kontakty koncentrowały się w Nowym Jorku. Równie dobrze mógłbyś mnie namawiać do przeprowadzki na Marsa.

- Nie namawiałem cię - powiedział. - Tylko oznajmiłem.

- No właśnie. - Przeszła go wzrokiem.

Tymczasem oboje wiedzieli, że problem był o wiele poważniejszy. Ich drogi rozeszły się na długo przed propozycją pracy w Bostonie.

A jednak, choć małżeństwo dobiegło końca, choć wiedli osobne życia, ich miłość przetrwała. Po raz pierwszy od lat Ryan zrozumiał to wreszcie, że ich miłość stała się dojrzała.

Teraz musi zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby także Kate to dostrzegła.

Nad ranem zaczęło padać.

Ledwie się ocknęli, kiedy za oknami rozległo się równomierne kap kap. To krople deszczu uderzały o szyby i dach.

- Założę się, że ciotka Celeste również i to zaplanowała - powiedziała Kate, kiedy Ryan wstał, żeby otworzyć okno.

Cudowny zapach kwietniowego deszczu

i kwiatów wypełnił pokój. Nie wyobrażała sobie nic bardziej romantycznego od przebywania w łóżku z ukochanym mężczyzną w wiosenny deszczowy poranek w Paryżu.

- Wracaj do łóżka - ponagliła go. - Dopiero co zasnęliśmy.

Pochylił się i złożył pocałunek na jej skroni, a ona westchnęła ze szczęścia.

- Nie martw się - szepnęła czule, kiedy zaczęła pogrążyć się we śnie. - Wróć. Nie spóźnię się na ślub.

Kate obudziła się przed jedenastą w pustym łóżku. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że to nie jej łóżko i nie Nowy Jork. Była w Paryżu.

Z Ryanem.

Dotknęła dłonią jego poduszki. Była zimna. Dziwne, nie słyszała, gdy wstawał.

Obok na krześle dostrzegła koszulę, którą miał wczoraj na sobie. Sięgnęła po nią i włożyła na siebie. Jego zapach sprawił jej dziką przyjemność.

Drzwi do łazienki były otwarte, ale nie dochodził z niej żaden dźwięk, z salonu też nie. Odpędziła od siebie złe myśli. W końcu jest mężczyzną, a mężczyźni wytrzymują bez jedzenia najwyżej trzy godziny. Mógł udać się na poszukiwanie świeżych croissantów w jednej z tych niesamowitych piekarni, które rozmnożyły się w czasie rewolucji.

Zamierzała wziąć długi, gorący prysznic, ale najpierw postanowiła się upewnić, czy portret jest należycie zabezpieczony, więc poczłapała do przedpokoju. Obraz był w porządku i wkrótce wylądował w wielkim podróżnym portfolio. Na podłodze koło sekretarzyka leżała komórka Ryana, zniknęły natomiast jego torby.

Nie wierzyła własnym oczom. Czyżby rozpakował swoje rzeczy- Czasami zdarzają się cuda. Pewnie kiedy podnosił torby, wypadła mu komórka. Postanowiła zabawić się w Nancy Drew i sprawdzić szafę w przedpokoju. Była pusta. Wróciła biegiem do sypialni, gdzie zajrzała do dużej podwójnej szafy, ale ona również była pusta. Podobnie było pod łóżkiem, za zasłonami i w łazience.

Ryan odszedł.

## EPILOG

*Dzień przed ślubem  
„Milks Fleurs”*

- Przecież on nie uciekł, moja droga - powiedziała ciotka Celeste, wyjmując kolejnego gauloise'a z vintage'owej torebki Chanel. - Zostawił ci wiadomość.

Kate machnęła ciotce przed nosem karteczką z hotelowej papeterii.

- To ma być wiadomość?- „Coś się wydarzyło spotkamy się w „Milles Fleurs” za dwa dni nie martw się”. To nie wiadomość, tylko telegram!

Ciotka odpaliła zapalniczkę, przytknęła niebieski płomyk do papierosa i pociągnęła trzy szybkie sztachy.

- Cudowny smak. - Z rozkoszą wydmuchała dym. - Na pewno nie chcesz spróbować?

- Rzuciłam palenie dziesięć lat temu. To okropny nałóg. I nie zmieniaj tematu. Jeżeli wiesz, gdzie on jest, tylko nie chcesz mi powiedzieć...

Celeste odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się tym specyficznym gardłowym śmiechem, który zwał z nóg mężczyzn w jej odległej epoce.

- Zbyt wiele ode mnie oczekujesz, skarbie. Ryan jest samodzielnym człowiekiem i ma swoje sprawy. Bądź cierpliwa. Nie spóźni się na ślub swojej córki. Dał jej słowo.

- Jesteś pewna, że będzie?

- Nie bądź śmieszna. - Celeste poklepała Kate po rękę. - Oczywiście, że tak.

- Coś się między nami wydarzyło, ciociu. Otworzyliśmy się przed sobą. Powiedzieliśmy sobie wiele rzeczy, o których wcześniej nie rozmawialiśmy. Poczułam z nim tak wielką bliskość i więź, jakich nie czułam od czasu, kiedy byliśmy nastolatkami, i mogę dać głowę, że z nim było podobnie.

- Więc tym bardziej uzbrój się w cierpliwość - poradziła Celeste. - Zaufaj sercu.

- A jeżeli coś mu się stało? Bo skoro zabrał bagaż, po co zostawił komórkę?

- Ja też nie używam tego świństwa, kochanie, a jakoś zawsze udaje mi się skontaktować z kim trzeba. Jest dorosłym człowiekiem, a do tego zaradnym. Ciesz się dniem dzisiejszym, bo to wigilia ślubu twojej córki. Ani się obejrzyysz, jak

Ryan wróci. - Znów ją pogłaskała. - Obiecuję ci to.

Czy Kate, ze swoim doświadczeniem, mogła się jeszcze spierać? Na temat miłości ciotka Celeste mogłaby pisać tomy! I skoro radzi jej, żeby zaufała sercu, postara się, jak umie.

Ale jeżeli Ryan nie zadzwoni do kolacji, wpadnie w panikę niezależnie od zapewnień najmądrzejszej z ciotek.

### *Godzina przed ślubem*

- Już jest w drodze. - Alexis, piękna jak obrazek w ślubnej sukni, podała matce chusteczkę.

- Pożyczył komórkę od kierowcy taksówki i zadzwonił do zajazdu.

Kate, która nie spodziewała się, że przeżyje ten wstrząs, chwyciła chusteczkę i otarła zapłakane oczy.

- Gdzie on się podziewał?! Dlaczego nie zadzwonił wcześniej?- Co się stało? Nic mu nie jest?!

- Nic, jest cały i zdrowy. - Jej mała dziewczynka - czy jeszcze wczoraj nie czesała się w koński ogon i nie oglądała wznowień „Domku na prerii”? - uścisnęła ją z całej siły. - Wszystko w porządku, mamó. Powiedz lepiej, że nie możesz się doczekać, kiedy go zobaczysz.

Spojrzała na córkę, która promieniała ze szczę-

ścia i radości, i uznała, że nie może jej okłamywać. Nie dzisiaj.

- To prawda, kochanie. Nie mogę się go doczekać.

Jej emocje skakały od obłędnego niepokoju przez euforię po dziką furię i z powrotem. Ryan nie powinien był tak ulotnić się bez słowa. Nie powinien był milczeć tak długo i doprowadzać ją do ataku nerwowego. Ale żyje i ma się dobrze, i znajduje się w drodze do „Milles Fleurs”. W tej chwili to jest najważniejsze.

Druhny wpadły do bocznego saloniku, zachwycając feerią barwi zapachów. Obserwowała te dziewczyny przez całe ich życie, świętowała ich urodziny, cieszyła się razem z nimi, kiedy skończyły szkołę średnią i kiedy otrzymały pierwsze posady. Uroczę dziewczynki wyrosły na piękne i spełnione młode kobiety i zebrały się dzisiaj na obrzeżach Miasta Światła, żeby świętować ślub Alexis i Gabe'a, a fakt, że dwie z tych pięknych młodych kobiet są na dodatek jej córkami, rozrzewnił ją do tego stopnia, że znów się popłakała.

- Mamo, mogłabyś już z tym skończyć.

- Tym razem chusteczkę podała jej Taylor.

- Nawet wodoodporna mascara ma swoje granice - dodała Shannon, poprawiając wpięte we włosy kwiaty. - Zachowaj trochę łez na ceremonię.



- Co tam ceremonia - wtrąciła Alexis. - Zaczekaj na pierwszy taniec. Kiedy ona i tatuś wejdą na parkiet...

- Czy ktoś tu wspominał o mnie?

Kate odwróciła się na pięcie. W drzwiach saloniku stał Ryan. Jego córki rzuciły mu się w ramiona. Pozostałe dziewczęta powitały go radosnymi okrzykami. Kate najpierw odnotowała z ulgą, że jest cały, bez widocznych śladów obrażeń czy choroby, a zaraz potem ogarnęła ją złość. Teraz przynajmniej będzie go mogła zabić z czystym sumieniem.

Sprowadzona z Nowego Jorku organizatorka wesela pojawiła się w drzwiach i poprosiła pannę młodą i jej orszak do sąsiedniego pokoju na ostatnią próbę przed uroczystością, która miała się odbyć w ogrodzie w wielkim białym namiocie zamienionym w prowizoryczną kaplicę.

- Rodzice panny młodej proszeni są o przygotowanie się - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Wkrótce zacznie się impreza.

- Impreza? - powtórzył Ryan po zniknięciu szefowej ślubu.

Sprawiał wrażenie wyczerpanego, niepewnego siebie, jakby wyraźnie czekał na śmiech Kate albo jakąś inną pozytywną reakcję, której nie mogła z siebie wykrzesać.

- Okej - powiedział. - No więc... - spojrzał jej w oczy - zostałem aresztowany.

Poczuła, jak krew odpływa jej z mózgu.

- Co... co... powtórz!

- Zostałem aresztowany. Poleciałem do Nowego Jorku. Sądziłem, że obrócę w tę i z powrotem w dwadzieścia cztery godziny, ale aresztowano mnie podczas włamania do naszego dawnego domu.

- Muszę usiąść - powiedziała słabym głosem i padła na krzesło. - Czy dobrze usłyszałam, że wsadzono cię za kratki?

- Włamałem się do domu, ale zapomniałem o alarmie. Przybył cały oddział policji z Levittown i przyłapał mnie w momencie, kiedy zanurzyłem rękę po łokieć w szufladzie twojej komody.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, płakać, czy może zażądać kielicha.

- Pamiętasz Berniego Cowana?

- Prawnik z twojej drużyny softballa.

- Udało mi się go dorwać, kiedy łowił ryby z łódki w pobliżu latarni Montauk Point. W przeciwnym razie siedziałbym już w więzieniu hrabsstwa Nassau.

- Miałeś komplet kluczy. Dlaczego ich nie użyłeś?

- Zostały w mojej torbie.

- Jednej z tych, które przedtem podrzuciłeś do zajazdu?

- Bingo.

- I nie mogłeś zadzwonić, bo zostawiłeś telefon komórkowy w hotelu ?

- No właśnie. - Komórka spełniała także rolę notesu z numerami telefonów, adresami i terminami spotkań. Bez niej był jak bez ręki.

- Oprócz twojej komórki istnieją na świecie jeszcze inne telefony.

- Mam czterdzieści osiem lat - zaśmiał się ironicznie - i nie mogłem sobie przypomnieć skomplikowanej nazwy tego zajazdu. - Podszedł do niej tak blisko, że poczuła zapach jego skóry.

- Na pewno masz wiele pytań, Kate, ale nie zadałaś najważniejszego.

Po długiej chwili odzyskała głos.

- Dlaczego? - W tym jednym słowie zawarta była cała ich przeszłość.

Wstrzymała oddech, kiedy sięgał do butonierki smokingu.

- Wróciłem po to.

Wyciągnął dłoń, na której leżało małe złote kółeczko.

Spojrzała mu w oczy.

- Moja obrączka ?

- Leżała w szufladzie z twoimi skarpetkami.

Znalezienie jej zajęło mi trzy godziny.

- Skąd w ogóle wiedziałeś, że znajdziesz ją w domu?

Opowiedział jej o liście od Alexis, który otrzymał zaraz po przyjęciu zaręczynowym.

- I zapamiętałeś.

- Zapamiętałem, Kate...

- Kocham cię - powiedziała, połykając łzy.
- Nigdy nie przestałam.
- Pokochałem cię od pierwszego dnia naszej znajomości, Katie. Bez ciebie moje życie nie ma sensu.

Spojrzała na obrączkę na jego lewej ręce i uśmiechnęła się.

- Nigdy jej nie zdjąłeś? Ani razu?
- A po co? Jestem żonatym facetem.

Wyciągnęła lewą dłoń, a on wsunął z powrotem obrączkę na jej palec.

- A ja jestem zamężną kobietą.
- Na dobre i na złe, Katie.
- Dopóki śmierć nas nie rozłączy, Ryan.

Wziął ją w ramiona i właśnie mieli przypieczętować obietnicę pocałunkiem, kiedy uświadomili sobie, że ich trzy córki przyglądają im się z progu sąsiedniego pokoju.

- Najwyższy czas - powiedziała Shannon.
- Dość długo to trwało - dorzuciła Taylor.
- Zastanawialiśmy się, kiedy wreszcie uświadomicie sobie, jak bardzo się kochacie.
- To najwspanialszy prezent ślubny. - Alexis promieniała szczęściem. - Wiedziałam, że Paryż zdziała cuda.

Kochane córeczki nie miały serca poinformować staruszków, że Paryż w dużej mierze ukarowała wiecznie młoda ciotka Celeste, największa pod słońcem specjalistka od miłosnych spraw. A może nawet czarodziejka?

- Już czas! Pośpieszcie się wszyscy! - zawołała organizatorka wesela. - Dziewczynki sypiące kwiaty już ruszają.

To jest przyczyna wszystkiego, pomyślała Kate. Powód, dla którego mężczyźni i kobiety zakochują się, pobierają, znoszą trudne chwile i rozczarowania. Robi się to dla dzieci - żeby mogły dorastać w poczuciu bezpieczeństwa, które daje rodzina, i żeby wchodziły w dorosłe życie z otwartym sercem, żeby się zakochały i zaczęły ten cały cudowny cykl od nowa.

A jeśli ma się bardzo dużo szczęścia, to kiedy dzieci wyfruną i w domu znów zrobi się cicho i spokojnie, twój najlepszy przyjaciel i kochanek nadal tu będzie i razem się przekonacie, jakie cudowne niespodzianki zarezerwowała dla was przyszłość. To może być Boston. To może być Nowy Jork. Albo nawet Paryż. Może kupią łódź i poześląją razem do jakiegoś tropikalnego raj, gdzie ona będzie malować, a on pisać. Wszystko jest możliwe. Przyszłość należy do nich, wystarczy wyciągnąć rękę, a Kate nie mogła się doczekać, żeby sprawdzić, dokąd los ich zawiedzie.

Shannon i Taylor dołączyły do orszaku druhen, które powolnym krokiem miały przemaszerować środkiem sali. Alexis zajęła miejsce między rodzicami i ścisnęła ich za ręce.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała.

- A jednak to prawda - odpowiedziała Kate.  
- Wychodzisz dzisiaj za mąż.

- Nie o to chodzi. Mam na myśli was.

Kate i Ryan popatrzyli na siebie i w jednej chwili przewinięło się przed nimi trzydzieści lat wspólnej historii, a także obietnica co najmniej trzydziestu kolejnych.

- Znowu jesteśmy razem - powiedział Ryan.

- Na zawsze - dodała Kate.

- Ale jest coś jeszcze - powiedziała Alexis.

- Kochanie, już słysząc muzykę. Musimy...

Alexis, nieodrodna córka swojej matki, przerwała Kate w pół zdania:

- Jestem panną młodą, nie zacznę beze mnie.

Ponowiliście przysięgę przed chwilą, ale nie przy pieczętowaliście tego pocałunkiem.

Kate i Ryan bez chwili wahania padli sobie w ramiona.

Pocałunek był słodki i zawierał w sobie wszystko - całą ich przeszłość i przyszłość.

Popłynęły dźwięki marsza weselnego, a oni odsunęli się od siebie i stanęli po obu stronach córki. Przez otwarte drzwi ujrzeli przystojnego i bardzo zdenerwowanego Gabe'a Felliniego, stojącego przy ołtarzu i czekającego na pojawienie się panny młodej.

I tak właśnie zaczyna się rodzina. Zdenerwowany pan młody, promienna panna młoda i wiele słodkich obietnic... Potrzeba wielu lat,

żeby zrozumieć ich sens, i całego życia, żeby je spełnić. Przyjaciele przychodzą i odchodzą. Dzieci dorastają i wyprowadzają się. Robisz karierę, która potem się wali. Ale przez cały ten czas jedyna osoba, którą kochasz, trwa u twojego boku, dzieli z tobą smutki i pomnaża radości.

Jeżeli Alexis i Gabe to mają, będą mieli wszystko inne.

Tak jak Kate i Ryan.

RS